

№ 481.

№ 55 24.

Biblioteka Dzieł Wyborowych.

JERZY GROSJEAN
deputowany.

SZKOŁA I OJCZYZNA

przekład

Maryi Wentzlowej.



Cena 40 kop.
W prenum. 30¹/₂ kop.

WARSZAWA
Redakcyja i Administracyja Warecka 14.

1907

OV

„Bluszcz“

Najobszerniejszy najpoczytniejszy or-
gan tygodniowy, literacko-społeczny
illustrowany dla kobiet.

Pod kierunkiem literackim **Zofii Seidlerowej**

Wydawca **Piotr Łaskauer.**

BLUSZCZ pomieszcza artykuły społecznej i literackiej treści pierwszorzędnych piór, poruszające najżywotniejsze sprawy społeczne, w roku 1907 między innymi pomieści: *J. Chrzanowski*, Studium literackie. *A. Kraushar*, flutorskie prawa Kl. Tańskiej. *K. Zalewski*, Powstanie z roku 1863. *M. Gawalewicz*, Bez celu — powieść. *K. Drucki-Lubecki*, Trębowła dramat. *A. Augustynowicz*, Z ciemni. *C. Walewska*, Dwa obozy i wiele innych.

BLUSZCZ Dział Mód i gospodarstwa domowego powiększa:

PODWÓJNY DODATEK MÓD

dodawany będzie co drugi numer w celu rozszerzania działów:

UBIORY DLA DZIECI.

Krój sukien i bielizny, hafty, gipiury, monogramy, roboty drutowe, roboty koronkowe.

3000 najświeższych wzorów: sukien, okryć, kapeluszy, robót ręcznych powyższe działy objaśniają.

Bluszcz daje jeszcze 26 wielkich tablic krojów, które tak dokładnie objaśniają, że dają możliwość wykończania w domu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci; bielizny męskiej i dziecięcej.

„**BLUSZCZ**“ kosztuje w Warszawie rocznie rb. 7 k. 20, półrocz rb. 3 k. 60, kwart. rb. 1 k. 80; z przes. poczt: rocz. rb. 10, półrocz. rb. 5, kwart. rb. 2 k. 50. Najlepiej zamawiać:

Adminstr. „Bluszczu“. Nowy-Swiat 41 w Warszawie.
Prospekty na żądanie przesyła się gratis i franco.

JERZY GROSJEAN
deputowany.

SZKOŁA I OJCZYZNA

przekład

Maryi Wentzlowej.



WARSZAWA
DRUKARNIA ED. NICZ i S-ka, NOWY-ŚWIAT 70.
1907.

Przedmowa tłumacza.

W chwili, gdy szkoła polska zaczyna się dopiero po długim ucisku na nowo rozwijać, kiedy nad kierunkiem szkolnictwa naszego zaczyna czuwać „Polska Macierz Szkolna”, kiedy ta podwalina narodowego bytu, jaką jest oświata, wstrząsana burzą wypadków politycznych zaledwie pierwsze zaczyna stawiać kroki; w chwili takiej już grożą jej różne niebezpieczeństwa i to ze strony najmniej spodziewanej, bo od pewnej liczby własnych rodaków. Z powodu różnic partyjnych pojawiły się próby utworzenia szkół bezwyznaniowych, istnieją średnie zakłady wychowawcze męskie i żeńskie, na których wykłady prowadzone są w duchu socjalistycznym

Zaznaczając ten objaw, nie chciałabym bynajmniej rozdrażniać namiętności stronnicych, widzę jedynie konieczność zauważenia tego znamienego

faktu, a tem samem uzasadnienia potrzeby książki, którą w przekładzie niniejszym przedstawiam.

Stronnicstwa, uzurpujące sobie u nas nazwę „postępowych”, rozpoczęły w samym zawiązku walkę z „Macierzą” o to właśnie, że ta postanowiła za wszelką cenę uczynić szkołę polską nie tylko uczelnią, wykładającą po polsku, lecz *szkołą narodową polską*. Dlatego to „Macierz Szkolna” musi zwracać pilną uwagę na to, jakim duchem ożywieni są kierownicy tej ważnej instytucji i strzedz ją przedewszystkiem od internacjonalizmu.

Że założyciele i kierownicy „Macierzy” mają słuszną, dowiodą rozdziały książki niniejszej, traktujące o szkołach włoskich, angielskich, niemieckich, amerykańskich i japońskich, w porównaniu z tem, do czego dążą i do czego w części już doszły obecne szkoły francuskie. Mówię „dowiodą”, bo autor książki nie jest żadnym zacofanym klerykałem, lecz deputowanym, wybranym do izby, jako gorliwy republikanin.

Zastrzedz się jednak muszę, że w przytoczonych poniżej rozdziałach nie widzę bynajmniej godnego do naśladowania wzoru w szkołach niemieckich n. p. w ich systemie ucisku, naciągania faktów historycznych i t. p.; lecz rozdział o szkołach niemieckich jest zkadınad jednak przekonywającym argumentem na to, iż szkoła jest najważniejszą placówką polityczną, a jedyną ostoją narodowości.

Niech więc nikt, kto dba o to, żeby się na-

zywał Polakiem, nie twierdzi, że socyalistycznym a więc kosmopolitycznym duchem ożywiona szkoła *może pozostać polską*.

Twierdzenie, że nauka nie zna narodowości jest zupełną prawdą o ile dotyczy nauki samej w sobie, to jest *badan naukowych*. Uniwersytety więc i wyższe zakłady naukowe nie powinny zajmować się polityką, ani podporządkowywać jej wpływowi biegu nauk, choć niemniej ze względów praktycznej dostępności tychże, językiem wykładowym powinien i musi pozostać język kraju, w którym się dany uniwersytet znajduje.

Szkoły elementarne natomiast i szkoły średnie *muszą być narodowe*. Tam bowiem nietyle chodzi o to, *czego* się dziecko lub młodzieniec uczy, ale *jak się uczy*; nie chodzi o przygotowanie krajowi uczonych, lecz ludzi i obywateli. Z tych dopiero mogą się w dalszym biegu rzeczy rekrutować pożyteczni uczeni w uniwersytetach i politechnikach.

Tak pojmują rozwój oświaty narody bez zaprzeczenia od nas szczęśliwsze i wyżej kulturą stojące jak: Niemcy, Anglia, Japonia; dlaczegóż więc my, naród tak bardzo nieszczęśliwy, któremu liczni jego wrogowie podsuwają co krok zgubne zasady, moralne, polityczne, ekonomiczne, dlaczegóż więc my mielibyśmy wyprzedzać bieg cywilizacji i robić na ciele rodzonej matki-Ojczyzny ten wiwisekcyjny eksperyment o wątpliwym (co do mnie z góry przesądzonym) skutku szkół kosmopolityczno-socyalistycznych.

Takiego szalonego ryzyka miałyby słuszne prawo nie przebaczyć nam nigdy pokolenia przyszłe, a historia sprawiedliwie napiętnowałaby nas mianem kainowego plemienia.

Gdy ze szkół elemetarnych i średnich wyjdzie społeczeństwo gruntownie przygotowane pod względem religijnym, społecznym i naukowym, będzie to pokolenie ludzi o umysłach *zrównoważonych*, które śmiało sięgać już może po wszelkie zdobycze nauki czystej, wszechświatowej.

Tym sposobem i sama ta nauka czysta, prawdziwa *wiedza*, stanie się dobrodziejką ludzkości, szukającą *prawdy* i pozostanie wierną wszystkim humanitarnym ideałom cywilizacji.

Tak bowiem jak prawdziwą miłość poznaje się po ofiarach z siebie samego czynionych dla ukochanego przedmiotu, tak prawdziwa miłość Ojczyzny nie leży w *nienawiści* wroga ile w *pracy ofiarnej*, w działalności społecznej i ekonomicznej dla kraju, wykonywanej w imię przywiązania do narodowych tradycji, wiary i kultury.

M. Wl.

Warszawa, 10 listopada 1906 r.

Od autora.

„Kartki niniejsze różnemi czasy drukowane były w przeglądzie, wydawanym przez Andrzeja Chéradame p. t. „L'énergie française“.

Ludzie, należący do wszystkich odcieni opinii republikańskiej, namawiali mię do wydania ich razem. Czynię zadość ich życzeniu“.

12 października 1905 r.

„Kiedy sąsiedzi nieustannie pokazują nam ostrze miecza, czyż powinniśmy mieć inną troskę nad obronę własną“?

J. CLÉMENCEAU.

Szkoła patryotyczna.

Nazajutrz po druzgocących klęskach komuny Francya uczuła się znów mocną przez zaufanie w swe własne siły. I aż do czasów ostatniej doby, jakkolwiek zacieklemi były namiętności polityczne, nad wszystkimi polemikami unosiła się zawsze żywa troska—postawienia po nad i po za wszelkimi sporami bezpieczeństwa i spokoju narodowego. Przyczynić się do zaczepienia, bo nie zagrożenia nieopatrzniem zdaniem, lub niebacznem przemówieniem publicznem któregokolwiek z organów, których zadaniem jest utrzymywać byt narodowy—uważanem było za zbrodnię nie do przebaczenia. Trwałość i jednogodność tego głębokiego uczucia wśród wszystkich, nieraz bardzo ważnych, przesilen wewnętrznego życia naszego, dla historyka polityki francuskiej tej epoki nosi piętno ciągłości i wzniosłości, które zmienność gabinetów mogłaby poniekąd podać

w wątpliwość. Szczególnymi względami kraju całego cieszyła się armia; reorganizacya tejże była skutkiem wysiłków wszystkich stronnictw bez wyjątku.

Lecz główną zasługą stronnictwa republikańskiego jest pragnienie rozszerzenia dobrodziejstw oświaty wszędzie, aż do najnędzniejszej chaty i chęć uczynienia ze szkoły elementarnej rozsadnika przyszłych kadrów militarynych.

Edukacya wojskowa wydawała się Pawłowi Bert „ważniejszą, niż edukacya cywilna; bo jeśli od edukacyi cywilnej zależą losy i niepodległość kraju, to od wojskowej może zależeć byt jego i honor”. W Trocadero, pod prezydium p. Songeon, senatora radykalisty, tenże Paweł Bert wysławia „szowinistę, który nosi w swem sercu kult Ojczyzny”. Innym znów razem dopomina się „karabinu dla szkoły; tak jest, małej fuzyjki, z którą dziecko nauczy się obchodzić już w szkole, a której używanie stanie się dlań *rzeczą instynktowną*”.

Wtedy to p. Buisson — wyleczony na czas pewien z internacjonalizmu — pisze do Pawła Deroulé'a: A czego żąda kierownik Nauczania elementarnego? Wydania szkolnego „*Pieśni żołnierza*”. Gdy zaś zgodzono się na jego żądanie, ministerium oświaty rozesłało dwadzieścia tysięcy egzemplarzy tych pieśni pomiędzy nauczycieli szkół elementarnych. Juliusz Ferry stoi wtedy na czele tego ministerium i żąda od nauczycieli, by „skłaniali umysły dzieci do rzeczy wojskowych”. A „Przegląd pedagogicz-

ny” pragnie wychować młodzież „zdrową, krzepką, wyćwiczoną w rzemiośle wojennem”.

Pan Lavissee nie zgadza się na to, by uczono historii Francyi „w ten sam spokojny sposób, co gramatyki”, bo tu chodzi „o ciało z ciała naszego i krew z krwi”, chodzi o to, że „jeżeli uczeń, nie stanie się obywatelem, przejętym swemi obowiązkami i żołnierzem, kochającym swój karabin”, nauczyciel „napróżno czas nad nim tracił”.

Inspektorowie szkolni propagują tę ideę; jeden z nich, pan M. Pizard, widzi w nauce historii jeden z najlepszych sposobów „przygotowania w dziecku przyszłego żołnierza”, a publicysta włoski, M. G. Ferrero stwierdza usilność, z jaką rozwijano w owych czasach we Francyi, od szkoły elementarnej poczynając, poszanowanie i cześć dla sław narodowych.

Pan Jan Macé, pomimo swego kosmopolitycznego zacierzwienia, ustępuje przed duchem czasu, i *Liga nauczania*, którą założył i którą kieruje, bierze sobie za godło: *W obronie Ojczyzny, książką i mieczem*”.

W 1886 r. Stowarzyszenie dawnych uczniów szkoły normalnej departamentu Sekwany przyłącza się do Ligi patriotów, a z oburzeniem, jak obelgę, odrzuca zaproszenie pewnego Holendra, przyłączenia się do „*Francuskiego Towarzystwa Pokoju przez Oświatę*”. „Nauczyciele francuscy (odpowiedziano), nie mają obowiązku przewidywać takiego systemu oświaty, który może być dogodnym dla

przyszłych wieków, ale zadaniem ich jest wychowywać młode pokolenia obecne i wpajać w nie miłość obowiązków, w pierwszym zaś rzędzie obowiązków względem Francji i dlatego uważa, że propozycje p. Molkenboer'a sprzeciwiają się wyższym zasadom moralności, honoru i interesów francuskich⁷.

„Piętnaście lat temu—mówi p. Devinat, dyrektor szkoły normalnej w Auteuil — „dusza Francji przebywała w szkole”.

Czyżby ją dziś opuściła?

Przesilenie hasel międzynarodowych.

Od r. 1900 propaganda antymilitarna zaczęła systematycznie zdobywać szkoły elementarne. Jeden z kongresów profesorów i nauczycieli postanowił trzy lata temu usunąć ze szkół wszelką obrazowość wojny. „Historię-bitwę — podług wyrażenia tych panów—należy surowo potępić. Jeżeli bowiem mamy wierzyć *Towarzystwu oświaty pokojowej* „paczy ona i plami sąd i wyobraźnię dziecka.” Z tem zdaniem solidaryzuje się w r. 1903 dwadzieścia dziewięć „Przyjaźni“¹⁾ (amicale). Pan Meurgier, delegowany Rady wyższej oświecenia publicznego uważa, iż historia taka „jest nonsensem—

¹⁾ Związki nauczycieli elementarnych.



zbrodnią.” — „Blizką jest godzina,” powiada sekretarz *Przyjaźni* Niższej Sekwany, kiedy nie będziemy już czeili jako wielkich ludzi tych, których wielkość powstała na polach bitew.“ Tegoż roku, ogólny kongres *Przyjaźni* Francyi i Algieru stwierdza decyzję, że odtąd „historia pewnych grup kolektywistycznych winna w nauczaniu zastąpić miejsce jednostek indywidualnych, narodowych.”

Z klęsk naszych i ciężkich bólów powstały pocieszające piosenki. Każdy chłopiec umiał na pamięć: *Pobudkę, Starego sierżanta i Kirasyerów z Reichshoffen*. Urzędownie mając sobie polecane napisanie piosenek dla szkół, pan Mauryey Bouchor, — którego laska (1), powszechnego pokoju nie była jeszcze dotknęła — napisał niżej podaną strofę, która stała się popularną:

On t'en vas tu soldat de France,
 Tout équipé, prêt au combat?
 Plein de courage et d'espérance,
 Où t'en vas tu petit soldat?
 — C'est comme il plaît à la Patrie:
 Je n'ai qu'à suivre les tambours,
 Marchons toujours... 1)

1) „Kędy to, kędy francuski żołnierzu
 Idziesz w rynsztunku, gotów do boju?
 Pełen odwagi, nadziei błogiej,
 Dokąd to idziesz, mały żołnierzu?
 — Gdzie się spodoba drogiej ojeźźnie
 Idę odważnie, za bębniem kroczę,
 Marsz! marsz! żołnierze!”

Lecz dosyć tych wojennych podżegań! Od pięciu lat przy rozdawaniu nagród, bukoliki zajmują miejsce dawnych pieśni. Ponieważ zaś pastarze, owieczki i ptaszki są już rzeczą przestarzałą, przeto „*Przegląd oświaty elementarnej*” podaje na żądanie znacznej liczby swych czytelników *Internacjonalkę* ze słowami i muzyką. Od sierpnia opiekunowie klasowi „Szkoły normalnej dep. Sekwany” śpiewają ją w Alzacyi. W rok potem słyszymy ją już w Lasku Bulońskim z ust pięćdziesięciu stypendystów, nauczycieli tejże szkoły.

Uczniowie niebawem uczą się jej od swych profesorów. Pewnej niedzieli ubiegłego lata, pan Latapie przechadzał się w okolicach Chaville. Setka dzieci, należących do szkoły jednego z okręgów Paryża, napełniała lasek wesołemi okrzykami.

W tem, w głębi alei, ukazuje się oficer dragonów konno. Wtedy w oka mgnieniu nauczyciele zwolują swoje małe stadko i o dziesięć kroków od jeźdźca wszyscy chórem śpiewają „l'Internationale.”

„Trzeba było widzieć, pisze p. Latapie, filiterne minki tych dzieci, wygłaszających kuplet o generałach, dla których się zachowa najlepszą kulę, trzeba było widzieć dziką nienawiść w oczach nauczycieli, ubranych w cywilne kurtki, wobec błyszczącego munduru oficera!

Pamiętny jest również konkurs, ogłoszony przez redakcyę „La Petite République”, któremu przydo-

wał p. Buisson, a w którym wzięło udział dwa tysiące nauczycieli. Panowie Compayré, Karol Dupuy, Mabileau byli tam „zdemaskowani”, a z nimi razem Burdeau, Paweł Bert, Karol Bigot, ogłoszeni za „trucielei.” W parę miesięcy potem pod koniec 1903 r. „Przyjaźń” nauczycieli dep. Sekwany postanawia przez głosowanie, że „nauka powinna raz na zawsze wyzbyć się swego charakteru „kokardowego,” nienawiść podtrzymującego, brutalnego, mściwego.” A „Przyjaźnie” Rodanu, Sekwany i Oisy umieszczają na indeksie swoim takie pieśni, jak „*Le Tour de France*” i „*Francinet*”¹⁾, ułożone przez pana i panią Fouillée.

Książki te, „które nie odpowiadają już wymaganiom i dążeniom nowoczesnego ducha” zastąpił „*Podręcznikiem historii*” pana Hervé. Naprawdę pan Chaumié surowo gani tę książkę, napróżno Izba 468 głosami przeciw 47 potępia międzynarodowość w szkole. Na interpelacye, nie poparte sankcją ministra, odpowiadają wszelkiego rodzaju odezwy, zarządzenia i represye, a wszystkie pisma pedagogiczne drżą z oburzenia.

„Minister Chaumié pisze „*La Revue de l'Enseignement Primaire*” (Przegląd nauczania elementarnego), dokazał sztuki stania się równie pogardy godnym dla całego ciała nauczycielskiego jak sam Leygues.” A do tej obelgi dodaje groźbę:... „Jest

nas około trzydzieści tysięcy nauczycieli socjalistów we Francji... Dodajcie do tego trzydzieści do czterdziestu tysięcy radykalistów-socjalistów a będzie nas pokaźna liczba. Jak pan sądzi, panie ministrze?” Różne „*Przyjaźnie*” wpisują książkę p. Hervé na listę departamentalną książek klasycznych.

— „Należę, pisze do mnie 14 listopada 1904 pewien nauczyciel paryski, do stronnictwa Hervé'go i wychowuję dzieci w tym duchu; szkoda tylko, że zaledwie trzy czwarte nauczycieli poglądy moje podziela...”

Dnia 8 grudnia trzystu nauczycieli z siedemnastego, osiemnastego i dziewiętnastego okręgu Paryża, zgromadzonych na wybory do Rady departamentu, dają swe głosy swemu Wielkiemu Mistrzowi. Bo oto p. Chaumié ośmielił się łagodnie zganić pewnego profesora historii, który używał swej katedry za mównicę publiczną! Wysyłają więc swemu koledze i towarzyszowi profesorowi Thalamas, wyraz żywej sympatii i solidarności braterskiej oraz bolesnego zdziwienia na nieusprawiedliwione i niedające się niczem uzasadnić postępowanie, którego stał się ofiarą. Żalują przytem, że rząd znudzony działalnością republikańską, rozdaje urzędy odwiecznym wrogom Rzeczypospolitej i osłania podłość powziętego postanowienia pozorami sprawiedliwości.”

Równie bezczelne odezwy, przeszedłszy głosowanie, ogłaszane są przez 13, 14, 15 i 16 okręg

¹⁾ Patryotyczne.

Paryża, przez nauczycieli z Saint-Denis, Clichy, przez „Przyjaźnię“ pobrzeży Loire'y i Oise'y. Tak zwana „*Emanypacja nauczyciela*“, stowarzyszenie nauczycieli i nauczycielek francuskich, na zgromadzeniu ogólnem, oświadcza, że „jest głęboko oburzona tem, iż minister Rzeczypospolitej paktuje widocznie z reakcją, uderzając na profesora Thalamas. Wyczerpany i wystraszony p. Chaumié ucieka, by w ministeryum sprawiedliwości kierować personelem mniej krnąbrnym i zuchwałym¹⁾).

Te słowne manifestacye nie zaspakajają jednak furi internacjonalistycznej. Nadarza się sposobność działać groźniej. Kilku nauczycieli: panowie Comte, Bocquillon i Legrand, zawiązało ligę, mającą przeciwdziałać tej akcji anarchicznej. Pierwszy z wyżej wymienionych jest członkiem Rady wyższej oświecenia publicznego. Właśnie mandat jego ma być odnowionym. Sama śmietanka nauczycieli elementarnych ma się wypowiedzieć i pan Comte przepada na wyborach! W departamencie Seine-et-Marne kandydaci wybrani do Rady departamentalnej „obiecują głośno przeciwdziałać wpływom nauczycieli, zwanych patriotami.“ Przy piątym wyborach z departamentu Sekwany pan Legrand otrzymuje 80 głosów a pan Glay, który „pragnąłby wi-

¹⁾ Pan Chaumié, który prawie potępił w Izbie p. Thalamas, udziela mu dymisji w sposób nader delikatny, mówiąc, „iż tranzlokowany jest dla dobra służby jedynie i że przeniesienie go bynajmniej nie ma charakteru dyscyplinarnego.“

dzieć wszędzie książkę Hervégo: w szkole, bibliotece, w każdej niemal rodzinie,” dostaje głosów 387.

Powodzenia te są zachęcające. Kampania antimilitarna nabiera blasku i sił nowych. Trwa więc dalej.

W Tours obraduje Kongres młodzieży świeckiej. Jeden z członków stawia taki wniosek: „ojczyzna to mrzonka, nie odpowiada ona już uczuciom, które powinny ożywiać obywateli, przejętych duchem świeckim, a wojny są bezbożne i że koniec końców upominania się ludu za swemi prawami, są międzynarodowe i że Kongres winien wytłomaczyć ludowi w jaki to sposób odbywa się ta ewolucya, w której ojczyzna zniknie, rozplynie się zupełnie“. Ktoś próbuje wtrącić słowo przeciw tym wszystkim wezwaniom do dezercyi. Nie! Dwa tysiące głosów przeciw tysiąc dziewięćset zaprzeczają istnieniu obowiązków względem ojczyzny: „Wszyscy zgodnie—pisze jeden z nauczycieli, należących do tego stronnictwa—wygłaszamy to, wołając na wsze strony, że nie chcemy narodowego sztandaru, ojczyzny, religii, armii; że te przestarzałe pojęcia są w szkole zupełnie zbyteczne.“ Ach! nauki pana Vaillant, dawane czteremnaście tysiącom nauczycieli abonentów, „*Przeгляdu nauczania elementarnego*“, oraz pana Naquet w „*Rocznikach młodzieży świeckiej*“, przyjęły się aż nadto dobrze¹⁾.

¹⁾ Oba te pisma doradzają otwarcie dezercję z szeregów armij.

Znaną jest śmierć owych trzech nauczycieli: Debordeaux, Poulette i Leroy, rozstrzelanych przez Niemców za zorganizowanie oporu najeźdźcom w roku 1870. Pięćdziesiąt tysięcy ich kolegów wzniosło pomnik na ich cześć w roku 1899. — Jeden z przeglądów pedagogicznych, redagowanych przez pana Jaurès'a wypiera się ich, jako „walczących za Ojczyznę, wbrew prawu narodów!” Dziwne zbroczenie umysłowe, nadużycia wojenne znajdują aprobatę, gdy cierpią od nich Francuzi! Nawet liga pokoju, która w ogóle brzydzi się mundurem, wymaga przecież noszenia go, gdy się broni swego ogniska przed obcym najeźdźcą.

Pewien wydawca zamierzył trzy lata temu ogłosić drukiem małą książeczkę o Pawle Bert. Ponieważ praca ta nie ukazywała się, a wiadomo było, że jest napisaną, wdowa po dawnym towarzyszku Gambetty spytała o przyczynę tego opóźnienia. I pani Pawłowa Bert, „nie wierzyła swoim uszom”, gdy usłyszała z ust tego wydawcy, że „szowinizm” jej małżonka nie pozwalał na pomieszczenie biografii jego w „Collection des grands Français”. „Nie mogę, droga pani, nie mogę, dziś *nie trzeba* patryotyzmu!” Słowa te wystarczyły do scharakteryzowania obecnego przesilenia pojęć. Wspomniany bowiem wydawca wyspecjalizował się w wydawnictwie książek szkolnych, jest w codziennej styczności z nauczycielami i przyszedł do przekonania, że nie może pod grozą zmniejszenia się

sprzedaży i klienteli lekceważyć ukazów międzynarodówki¹⁾.

Dawniej sądziłem, że przynajmniej we wschodnich prowincjach nie znajdzie się ani jeden nauczyciel antymilitarysta. Lecz, niestety, już nawet i tutaj, na granicy, napotykać się dają nasiona miękkości i zgnuśnienia.

W Sabaudyi, w Chelles des Eaux, *Historya Francyi* p. Hervégo jest najpierw rozdana; potem nieco obawa skandalu sprawia, iż wycofują ją z rąk dzieci, a natomiast czyta się im głośno wyjątki z tego dzieła. Dyrektor szkoły publicznej w Morteau (dep. Doubs), zamawia jej sześć egzemplarzy dla swoich uczniów. Inny, niejaki Frahier z Belfortu, czytuje dorastającym uczniom kursów wieczornych artykuły z „*Pioupion de l'Yonne*”. „*Przyjaźń*” z Meurte et Moselle, z p. Guérin na czele, rzuca się w walkę, wytoczoną przez p. Thalamas; przeciw Joannie „poczeiwej lotaryńskiej dziewczynie”. Różni nauczyciele prowadzą żywą akeyę międzynarodową pomiędzy ludnością roboczą z okolic Sedanu... „wszystko im jedno” — mówią —

¹⁾ Nawet wydania książek dawnych są przerabiane. Wydawcy podręcznika Burdeau „*Devoir et Patrie*” (Obowiązek i Ojczyzna) zawiadamiają p. Franchet, że ponowne wydanie książki ukaże się z gruntu przerobione, że mianowicie „*Historya Francyi*” będzie „oczyszczona” usunie się z niej n. p. takie ustępy, jak opowiadanie o śmierci Bayarda!

czy być Anglikami, Prusakami czy Francuzami¹⁾ ... 1).

Ani chwila, ani miejsce nie odciągną ich od propagandy. W najwyższym napięciu przesilenia, które przechodziła Francja w lecie r. b. ²⁾ p. Bretin, nauczyciel z Châlon sur Saône, w konferencyi, mianej 18 czerwca, przemawia za strajkiem rezerwistów i przeprowadza w tym duchu uchwałę zgromadzonych. Oskarżono go przed Radą departamentu, w której zasiadających sześciu jego kolegów odmawia swych podpisów [na naganę p. Bretin, żadaną i uchwaloną.

Jak nie pomogły zakłęcia pana Chaumié, tak również i zakazy urzędowe pana Bienvenu-Martin nie zmuszą do posłuszeństwa tych szaleńców. Minister wreszcie urzędowo zabrania używania podręcznika p. Hervé'go; oni mu nawet pozorów uległości odmawiają, a „Revue de l'Enseignement primaire” (red. Jaurès) wyjaśnia kwestyę tę 27 sierpnia 1905 roku, w tych słowach:

„Zabraniając używania podręcznika historycznego, którego autorami są panowie: Hervé i Clemendot, republikanie radykaliści, skompromitowali się raz na zawsze.

„Bo, po pierwsze, wzbronienie to jest tchórzostwem. Póki bowiem można było sądzić, że

¹⁾ Ob. Boequillon „*La Crise du Patriotisme*” str. 311.

²⁾ Ustąpienie Deleasségo, grożąca wojna z Prusami.

Hervé ma potężnych przyjaciół w stronnictwie socjalistycznym, pomimo wielkiej ku temu ochoty, wstrzymywano się od zabronienia jego prac. Dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że przez swe polemiki Hervé zrobił sobie nieprzyjaciół we wszystkich obozach, nawet—i to może najwięcej—w swoim własnym. Wydział przeto Rady wyższej oświecenia publicznego uznał chwilę tę za odpowiednią do wydania swej bulli z interdyktem²⁾.

„Nie jest to zbyt odważnie, przynajmniej: „Co więcej” interdykt nie ma sensu. „Zabronić posługiwania się książką Hervégo jest to tylko zrobić dywersyę jednemu nakładcy i autorowi, a dopomóż wzamian innym firmom.

„Ale to nie zniszczy książki; i to jest rzeczą najważniejszą.

„Jaka szkoda, panowie z Rady, że nie możecie, jak to ongi czynił Kościół, spalić na placu publicznym wszystkich egzemplarzy książki, która wam tyle sprawia kłopotu! Jaka szkoda, że nie możecie zabronić przynajmniej nauczycielom czytania wyklętego dzieła!

„Bo oni ją czytać będą, panowie, bądźcie tego pewni. Wiecie dobrze, jaki urok dla umysłów frondujących, a Francuzi są prawie wszyscy potrosze umysłami frondującymi—jest to „zaleta rasy”—mówią nacjonalisci — jaki urok posiada czytanie książek zakazanych.

„Więc nauczyciele czytać będą książkę Her-
végo; a ponieważ, czytając, przyjdą do przekonania,
że to jest pierwsza odważna próba nauczania kry-
tycznego, *przyjmą je, jako metode*, pomimo wszel-
kich nacjonalistycznych bull i interdyktów.

„Przyjmą ją, nie chcę przez to powiedzieć, że
popelnia nieroztropność wprowadzenia książki do
swoich klas pokryjomu, narażając się tym sposo-
bem na tranzlokację lub odwołanie, lecz w wykład
swoją wprowadzą jej ducha, bo szybko pojmą, że
z pomiędzy wszystkich dzieł klasycznych jest to
książka najuczciwsza i najbezstronniejsza”.

Pewne środki, przedsiębrane przeciw nauczy-
cielom internacjonalistycznym w departamencie Ain,
gniewają i do działania pobudzają syndykat socya-
listyczny z Oyonnax, którego członkami, wraz z kil-
koma innymi kolegami, są powyżsi nauczyciele.

Zebranie ogólne tegoż syndykatu z dnia 25
czerwca 1905 r., po przemówieniu jednego z towa-
rzyszów, skarżącego się „na wstrętne, samowolne
czyny, których ofiarami było kilku nauczycieli, czy-
ny administracji reakcyjnej, działającej pod wpły-
wem „brudnych polityków”, „protestuje ener-
gicznie przeciw *nedznej podłości* podobnego
postępowania i postanawia wytoczyć sprawę
przed forum opinii publicznej drogą prasy prawdzi-
wie republikańskiej i żądać od grupy posłów so-
cialistycznych w parlamencie zainterpelowania
w tej kwestyi Izby; obowiązuje się nadto pilnie
śledzić wszystkie podobne czyny despotycznej ad-

ministracyi i *demaskować* bez wytchnienia wszelkie
brudy, których się dopuszczają *bonzowie* wysokich
urzędów”.

W sierpniu miały miejsce doroczne posiedze-
nia generalnego „Kongresu wszystkich Przyjaźni”.
Opinia ogółu tym razem zwraca na nie pilną uwa-
gę: „Niech wszyscy, którzy nie chcą, by Francya
upadła—pisze p. Goblet—przeciwdziałają jaknajprę-
dziej: czas wielki”.

Nawet p. Zygmunt Lacroix jest zaniepokajo-
ny: „p. Hervé—ostrzega on—ma za sobą pewną par-
tyę personelu nauczycieli elementarnych, którzy
pod pokrywką socyalizmu uprawiają i krzewią
anarchię”. Okoliczności zewnętrzne usposabiały wte-
dy kraj do surowości i zmuszały ministra do oka-
zania pewnej energii. Uchwały owego zgromadzenia
dawały panu Buisson powody do pewnych obaw.
Trzeba więc było zręcznie manewrować i wywijać
się, aby wszystkich, a w tej liczbie i pana Jaurésa
zadowolnić. W sprawę całą wdali się politycy; za-
miast powiedzieć członkom Kongresu: „czytajcie
Clémenceau, on przecież popiera sprawę Ojczyzny
rozumnie i wymownie z wyższą a subtelną ironią;
jego dobra wiara republikańska nie może ulegać
żadnej wątpliwości; on was przekona”—ministerjum
przeciwnie, zaklina ich tylko, by byli ostrożni! Oni
przecież sądzili się być bardzo ostrożnymi, gdy zor-
ganizowawszy najpierw swe „biuro herveistów” i wy-
gwizdawszy swego kolegę Emila Bocquillon, posta-
nowili w razie wojny poddać mobilizację armii po

wszechnemu głosowaniu nad tem, czy „zaczepka” nieprzyjaciela jest „brutalną”¹⁾).

Po tem pan dyrektor nauczania elementarnego, reprezentujący na tym kongresie ministra oświaty, cały zachwycony, wyrzekł wbrew twierdzeniu pana Rouvier'a: „*Naprawdę, przesilenie patryotyczne nie istnieje*”.

¹⁾ Kto jest stroną zaczepiającą, gdy zachodzi konflikt międzynarodowy, nie wydawało się w swoim czasie rzeczą łatwą decydować nawet samemu Prévost-Paradol; Anglię 1900 r. utrzymywali, iż pierwsi byli zaatakowani przez Boerów, podczas kiedy ei znów mieli się za stronę zaczepioną. Ale co tam! Zamiast co prędzej biedz na obronę kraju, pulki deliberować będą, wyrzuciwszy za nawias oficerów i generałów nad tem, czy nieprzyjaciel ma, czy też nie ma racyi, a rezerwiści sprawdzać, czy ministerjum ma prawo wzywać ich do służby czynnej.

Tym waryactwom należy przeciwstawić rozumowanie zdrowego rozsądku: skoro większością swych przedstawicieli w parlamencie naród zdecydował wypowiedzenie wojny, obowiązkiem obywateli nie jest obradować, lecz stawić natychmiast czoło nieprzyjacielowi

Błąd mandarynów.

Bądźmy sprawiedliwi; nauczyciele anarchiści mają pewną wymówkę, gdyż przykład tej działalności dany im był z góry. Profesorowie, zajmujący katedry w naszych fakultetach i Sorbonie, oraz najwybitniejsi funkcyonaryusze oświaty, nie wahali się wziąć inicjatywy w tej walce i rzucić się w nią bez pamięci.

Zniewalać do „nienawidzenia należytego tych plag ludzkości, którzy się zowią zdobywcami”, jest zadaniem, któremu się poświęca w piśmie „*le Volume*”, p. Martel, inspektor generalny. Nie omieszka czytelnikom swym dostarczać nawet dokumentów, popierających apostołstwo jego. Oto kiedyś w kajecie wypracowań znalazł temat opowiadania, które

„natychmiast skopiował, tak mu się bowiem wydało typowem”.

„*Bohater*. Jan był w służbie wywiadowczej. Uszedłszy kilka kroków, spostrzega dwóch ułanów. Jan zdejmując karabin, strzela do dwóch ułanów. Jeden pada. Drugi rzuca się na niego. Jan przebija go bagnetem. Pułkownik dekoruje go medalem wobec całego regimentu”.

„Okropne!” — desperuje p. Martel. — Oto nauczyciel, który zapewne nie rozumie innego bohaterstwa nad rubaszną, a często lekkomyślną brawurę żołnierza. I co za obraz! Tych dwóch ułanów zabitych, jeden „z po za drzewa jak zwierzyzna, drugi w pojedynku, wprawdzie trochę równiejszym, ale bądź co bądź przez człowieka, który ma tylko tę wyższość nad przeciwnikiem, że jest zręczniejszym. Piękna odwaga! Zaiste czyn godzien podziwu! A potem ten medal wojskowy, który Jan będzie całe życie nosił na swej piersi, jako widomy znak zabicia dwóch ludzi!”

Przeciw tej „edukacji dzikich ludzi” serce panna Martel’a wzbiera oburzeniem. „Upraszam nauczycieli — pisze oficjalnie p. Payot, inspektor generalny dep. Marne — aby pozdejmowali ze ścian wszystkie obrazy gwałtu”, „aby wpajali w młodzież obrzydzenie wojny”. Poczem ten filozof z patentem „kreśli bilans tego bezprzykładnego szaleństwa”, którem jest obrona narodowa, a kolega jego, p. Seignette, w „*Journal des instituteur*” popiera te usiłowania.

Wszyscy pamiętają artykuły, którymi wyrobił sobie sławę pan Hervé. Skoro tylko dowiedziano się o nich, p. Jerzy Leygues i generał Galliffet postanowili zebrać je i wydać ponownie, utworzono „syndykat nauczania”, który bez straty czasu wyraził profesorowi Hervé swe najgorętsze uznanie. Jednocześnie zaś dziennik p. Jaurès’a ogłasza ustawę „Stowarzyszenia Condorcet”, które domaga się dla wszystkich członków uniwersytetu „swobodnego udziału w życiu publicznem, pisania, drukowania i mówienia bez odpowiedzialności prawnej za wygłaszane opinie”.

Zawiazuje się komitet, w którego skład wchodzi: panowie Béjambes, Carrive, Chauvelon, Cloche, Coulon, pani Desparmet, Maurycy Faure, Gallouédec, Lapique i wielu innych.

Panowie H. Brisson i Leon Bourgeois przyłączyli się do niego a potem niezadługo cofnęli.

Przed sądem przysięgłych p. Hervé stawiał się w gronie profesorów, którzy oświadczyli, iż „w zupełności podzielają przekonania swego kolegi”. Profesorowie szkół średnich i wyższych, jak Seignobos, Gallouédec i inni nadesłali „wymowne” listy.

Po zupełnem uniewinnieniu oskarżonego, p. Lapique, zorganizował i otworzył listę składek, których zadaniem było utworzenie kasy, mającej do-

starezać funduszów na podobne sprawy. Dnia 30 października zaś odbył się bankiet, zgromadzający wszystkich przyjaciół Hervego, a przemawiał na nim pan J. Psychari, profesor Szkoły Nauk Wyższych.

Pan Gabriel Monol — pochodzenia mieszane-
go — nie jest antypatryotą. On rozumie potrzeby chwili, mówi tylko wobec uczniów Wyższej Szkoły Normalnej, że „każdy człowiek ma dwie ojczyzny: swoją i Niemcy”. A obok niego grupują się uniwersyteccy przyjaciele powszechnego pokoju. Wyróżnia się pomiędzy nimi pan Michał Bréal, który wie, „że młodzież wcale nie dba i nie ma ochoty przepędzać najpiękniejszych lat życia swego w koszarach”; p. Duclaux, który kilkakrotnie na mównicy ścisnął pana Sebastiana Faure’a i pan Henryk Berr, który uważa, że „może bezpieczniej i pewniej dla narodu jest być pochyloną w zadumie trzeina”, niż być potężnym siłą i bogactwem i p. Challaye, który opuścił katedrę filozofii w Louis-le Grand, aby pojechać do Indochin i przywieźć z tamąd płaski memoryał, w którym wymyśla jednocześnie kolonistom „niskim i głupim” i oficerom piechoty kolonialnej; wreszcie p. Karol Richet, który się oburza na służbę wojskową, „pociągającą wszystkich do koszar lub pod sztandary”, zarówno synów profesorów, jak i prostych chłopów!

Jakiemiż słowy przeklinają karierę wojskową!
Jakiż zachwyt nad panaceum sądów rozjemczych

i powszechnym pokojem. Piękne uniesienia liryczne, wzruszająca idylla! Czy widziano kiedy lekkomyślniejszą czułościowość? Czy w czasie dzielącym Sadowę od Sedanu pisywano podobnie sentymentalne brednie o braterstwie ludów i to właśnie w chwili, kiedy się bito w Transwaalu i Mandżuryi? Tym marzycielom nie podobają się alianse, które nie odpowiadają ich złudzeniom międzynarodowym. Prawda, że Król Chrześcijański zawierał sojusz z Wielką Portą, że kardynał Richelieu podtrzymywał protestantów w Niemczech, przeciw Austrii katolickiej — ale to polityka przestarzała, która służyła do podniesienia i wzmocnienia państw. Nasi nowocześni geniusze kłopotczą się tylko o Ludzkość: jeżeli już Francya się uzbraja i podpala prochy w Europie, niechże to będzie w interesie Armeniczuków; lecz po co się troszczyć o Alzację i Lotaryngię, położenie tych prowincyi ureguluje kiedyś zadawalający trybunał w Hadze, proszony o to przez pp. F. Passy i d’Estournelle de Constant, którzy to uroczyście przyrzekli!

Nie należy nam jednak identyfikować p. Michała Bréal, Karola Richet lub Ludwika Havet, z „les sanspatrie“, (bezpatryotami). Bynajmniej: oni uważają tylko patryotyzm za pewne kalectwo, z którego zresztą można się wyleczyć, wprawdzie nie bez obawy recydywy, jak to stwierdza fakt szczególnie p. Ferdynanda Buisson. Oni nie są nieprzejednani, oni tylko analizują, kwalifikują, są tymi

wykwintnymi patryotami — międzynarodowymi, którzy „propagują ideę rozbrojenia“, nie więcej. Nie mają wcale ani chęci ani zamiaru gwałtownie podmawiać do niesubordynacyi rekrutów i rezerwistów.

Ich zadaniem jest tylko denerwować, drażnić i budzić niezadowolenie.

Kongres pokoju zgromadzony w Nimes 10 kwietnia 1904 r. i uświetniony obecnością i licznym udziałem nauczycieli i profesorów, przeszedł w tym kierunku wszystko, co dotąd uczyniono: „Podziwiając czyny i odwagę tych, którzy nie chcą nosić broni“ i potwierdzając z drugiej strony zasadę równości wszystkich przed prawem, mówi jednak, że „czuje się niezdolnym wskazać sposób postępowania w wypadkach, zależnych wyłącznie od sumienia jednostki“. Niech więc rekruci decydują sami; przynajmniej, jeżeli okażą się nieposłuszni $\frac{1}{2}$ prawu, będą mieli satysfakcyę w tem, że zyskali poklask humanitarnych filozofów.

Formułki zręcznie zrównoważone, niejasne, a efektywne są dobrem zabezpieczeniem się, wobec opinii ogółu, często roztargnionej; nie pozostawiają żadnych wyrzutów sumienia. Niejaki Jaubert, dragon w 29-ym regimencie, nigdy nie był karany, odbiera sobie jednak życie, mówiąc przed skonem: „jestem ofiarą militarystki i to mię torturuje“. Delsol, rodem z Cantal przyjeżdża do 35 pułku piechoty do Belfortu, i uparcie odmawia przyjęcia broni, którą mu powierzają: „nie chcę pałasza ani kara-

binu, ani żadnego śmiertcionośnego narzędzia“. Sąd wojenny skazuje go na dwa lata twierdzy. Za oba te wypadki: śmierci i wyroku, kto powinien ponieść odpowiedzialność? Pan Hervé i nauczyciele, którzy mu przyklaskują, czy też owi zwolennicy rozbrojenia, którzy sądzą się być wysoce humanitarnymi, gdy wygłaszają dwuznaczne formułki?

Włochy.

Tak więc codziennie wystawiona bywa na szwank, lub podawana w wątpliwość — już to przez decydujące aksjomaty, lub osłodzone sofizmaty—idea Ojczyzny i powinności wojskowej. A tymczasem na wsze strony inne ludy wzrastają w ambicję, rozwijają swe siły materialne i moralne dla wojny i przez szkołę utrzymują uczucie patriotyzmu w jak-największem napięciu. Twierdzimy to i postaramy się udowodnić.

Włochy nowożytne prześladowe wspomnienie wielkości rzymskiej, one są dumne z możności wyprowadzenia, pochodzenia swego z tych zamierzonych początków. W nich czerpią cele i powody swych ambicyi obecnych. Nie wyrzekają się niczego. August Brachet w książce, którą pragnęłoby

się widzieć w ręku wszystkich ludzi, zajmujących się polityką, zebrał wiele najznamienitszych dokumentów o pedagogice włoskiej. Jest to zbiór, z którego nie wykreśliłbym ani jednej sztuki. Trzeba go przeczytać cierpliwie od początku do końca, gdyż nie stracił na aktualności.

Pretensye narodowe na półwyspie Apenińskim manifestują się najchętniej przez podręcznik geografii. Ani jeden z nich nie przyznaje Francyi, Nicei i Korsyki, a Tryestu—Austrii. Traktaty dobrowolnie zawarte, przyłączenia terytoryalne uznane za dobre przez del Cavoura samego w dwóch pamiętnych mowach parlamentarnych i przeprowadzone potem za dobrowolną umową dwóch ludów, uważane są za nieistniejące, nigdy nie mające miejsca.

Autor dzieła „Włochy widzialne i niewidzialne“ pisał w r. 1881. Potem minęło więcej, niż dwadzieścia lat i p. Crispi żył i działał. Tak; lecz duch dzieła pozostał jeszcze w nauczaniu publicznem.

Profesor Bini wydaje w r. 1900, „Kurs Geografii“, który ma duże powodzenie (Quaranta quaresima edizione) ¹⁾. Tam na str. 27, czytamy, że Tunis jest „prowincją hołdowniczą Tureyi“, o protektoracie francuskim ani słowa. W rozdziale: „Główne

¹⁾ „Lezioni di Geografia e Cosmografia“, per le scuole del Regno. 1900. Prof. Silvestro Bini.

rzeki i jeziora Włoch ładu stałego“ na str. 55, uczeń dowiaduje się, że Var jest rzeką włoską. Korsyka znów nie jest francuską podług rozdziału: „Główne rzeki, jeziora i archipelagi wysp włoskich“.

Dwudziesta ósma lekcya potwierdza to stanowczo, mówiąc, że zarówno ta wyspa jak i Malta, należą do terytoryów włoskich, zostających pod panowaniem obcym. To samo mówi się o kantonie Tessin w Szwajcaryi. „Włochy pod panowaniem austriackiem obejmują Tyrol i kraje nadbrzeżne; w tej liczbie Gorycyę, Gradiskę, Tryest i Istrię, Fiume i port wojenny Pola“.

Głosy polityków łączą się w tym względzie z głosami nauczycieli: „Nie zapominajmy, mówił Campo Fregoso, że w Egipcie jest 15,000 Włochów, w Algierze i Tunisie daleko więcej i że na wszystkich wybrzeżach (morza Śródziemnego), sztuki, handel i przemysł spoczywają w rękach rasy włoskiej“.

W jesieni 1903 r., profesor włoski Gubernatis w Insbruku doznał wielu nieprzyjemności ze strony studentów Niemców i z tego powodu uskarżał się na rząd austriacki. Pewien komitet francuski wniósł się w ten zatarg austriacko-włoski, a *Tribuna* ogłosiła z tego powodu list treści następującej:

„Donosiliście panowie wczoraj o utworzeniu się w Paryżu Komitetu, biorącego sobie za cel oswobodzenie krajów irredenty francuskich i włoskich, a to, aby zaprotestować przeciw nadużyciom studentów niemieckich w Innsbruku i przeciw rzą-

dowi austriackiemu, który niedaje swoim poddanym włoskim uniwersytetu włoskiego. Trudno zrozumieć czemu się to dzieje, że w tej gorącej kampanii o utrzymanie języka włoskiego po za granicami królestwa zapomina się zawsze o kraju, którego narodowości z przyrodzenia i historycznie włoskiej, nikt nie ośmiela się i nie ośmieli przeczyć, t. j., o Korsyce. Jeżeli przez ziemię irredenty członkowie Komitetu francuskiego rozumieją kraje, które na skutek zmian historycznych i rezultatów wojen oderwały się od matki ojczyzny, to któryż z krajów irredenty może się pochwalić czystsze pochodzenie włoskiem i bardziej ustalonym językiem panującym, nad Korsykę? A więc, jeżeli członkowie Komitetu paryskiego są tak pełni zapału dla sprawy irredenty, jak to utrzymują, powinni dowieść tego, pracując nad założeniem uniwersytetu włoskiego w Ajacio—nazwa piękna, włoska!—i zaprosić kilku wybitnych Włochów na jego otwarcie“.

W Bolonii, Palermo i Rzymie, podczas bankietów masonskich, p. Lemmi, apostoł idei humanitarnych, wyraża życzenie, by w przyszłości sztandar włoski powiewał nie „na śmietnikach koszar, ale na przylądku Korsykańskim i w Var“.

Co więcej podczas kiedy francuscy kolektywiści, z okazji projektowanej wizyty Wiktora Emanuela III w Paryżu, przygotowują odezwę radzącą proletaryatowi francuskiemu nie przyłączać się do radosnych manifestacji i okrzyków ludu, socjaliści włoscy, więcej dbali o swą Ojczyznę, wcieloną w osobę królewską,

proszą stronników swoich o powstrzymanie oznak niezadowolenia. Z okazji zaś głosowania nad kredytem wojennym, żądanym przez rząd, prezes ministrów, opierając się na deklaracjach pana Bissoleti, mógł wyrazić zadowolenie, „że partya ich w miłości swej dla Ojczyzny nie ustępuje żadnej innej“.

Anglia.

Nauczanie w Wielkiej Brytanii jest na wszystkich swych stopniach głęboko narodowe. I dziwić się temu mogą tylko ci, którzy nie znają owego angielskiego *Ja* (self) tak wyłącznego, stojącego twar- do przy obyczajaju i tradycyi, kierowanego i partego energią i wolą wieków, wytrwale i coraz mocniej skierowywanego ku jednemu celowi: pierwszeństwa Wielkiej Brytanii.

W kwestyi hegemonii Anglii nad światem, opinia tameczna nie zna różnicy zdań. Dla wszystkich rozszerzenie imperyum jest konsekwencją praw biologicznych. Hobson i Giddings wykazują jego dalekie i ukryte przyczyny, instynktowne i bezwiedne. To prawo historycznego rozwoju ludów jest rezultatem składników dziedzicznych; jest dążeniem dynamicznem, nieuniknionem i koniecznem: „Rozrost Anglii—mówi Seeley — jest to zasada, która łączy

przeszłość z przyszłością i pozostawia umysł nasz pewnym tego, *iz zrozumiemy to, co nastąpi*“.

Dalej idącym i jaśniej się wyrażającym jest p. Walton, który mówi: „Poczucie obowiązku, to jeden z charakterystycznych rysów naszej rasy. Jesteśmy imperyalistami wskutek nieprzewyżczonych wyroków naszego przeznaczenia: *Jesteśmy spadkobiercami minionych wieków, ze wszystkimi wielkimi przywilejami i uroczystymi zobowiązaniami, które z tych przywilejów wynikają*.”

Prawa dziedziczości i doboru naturalnego nie wystarczają na usprawiedliwienie tego narodowego determinizmu. Rozszerza się go jeszcze idea rasy: „Jest tylko jeden sposób, podług p. Spencera Wilkinson, na wytworzenie wysokiego stopnia kultury: to walka różnych ras pomiędzy sobą i utrzymanie się przy życiu tej, która okaże się najsilniejszą fizycznie i intelektualnie.“

Raz przyjąwszy teorye powyższe, jako zasadę, Anglicy manifestują je w pojęciu opatrnościowego posłannictwa Wielkiej Brytanii. Naród angielski uważa się za wyższego i lepszego od innych, jest narodem wybranym. Panowie R. Kipling i Chamberlain o tem nie wątpią, zarówno jak Gladstone wczoraj, a John Morley dzisiaj. Lord Roberts, zajmując Pretoryę, nakazuje modły do „Boga rodziny królewskiej“¹⁾.

¹⁾ „Dieu de la race Imperiale“.

Whigowie i Torysi zgadzają się pod tym względem. Z tą samą siłą, co Chamberlain, dowodzi tego lord Rosebery: „Ci, którzy usiłują przeniknąć przeszłość i pragną podnieść i poprawić cierpiące rzesze ludzkości, pokładają największe nadzieje w rasie angielskiej już to samej Wielkiej Brytanii, już też Stanów Zjednoczonych i kolonii. Z każdym rokiem potęga i wpływy tej rasy wydają mi się większymi, co rok coraz to większą część świata wypełniają. Wierzę, że jedność imperium brytańskiego trwać będzie samą siłą faktu, iż potrzebnem to jest dla cywilizacyi i sądzę, że z każdym dniem mniej powinniśmy pragnąć, aby to stare państwo—nasze imperium — zbudowane kosztem tylu trudów, rozszerzane koloniami, które pochłonęły tyle energii, rozwiać się miało jak obóz zwijający się tajemniczo podczas nocy, lub podzielić się na samotne i nie znaczące gminy, szarpane rozterkami parafian-skimi, skazane może na brak wszelkiego znaczenia politycznego, państwerek włoskich z Wieków Średnich, lub też popadnięcie w starannie uprawianą nieość.“

„Dzięki Ci Panie, mówi ich modlitwa poranna, żeś nas wyniósł ponad inne narody“.

Aby się utrzymać na tych wyżynach, Anglia przyzwyczaja się do idei wojny: „Żaden naród na świecie—mówi p. Sydney—nie stanął na wyżynach bez dyscypliny wojennej, bardzo mało zaś zdołało rozwinąć najwyższe swe zdolności w sztuce, nauce, lub przemyśle, bez wojennego impulsu. Wielkie epo-

ki literackie następują zwykle po szczęśliwych wojnach... Wiek Peryklesa był wiekiem, w którym ludzie dobrze znali rzemiosło wojenne, to samo stosuje się do epoki Dantego i królowej Elżbiety... Straszne, lecz krótkie wojny nowszych czasów dostarczają tego podniecającego środka, którego organizacje społeczne potrzebują. Tymczasem zaś przygotowanie się staranne i systematyczne do możliwych konfliktów jest nieocenioną dyscypliną, która staje się konieczną w epoce, w której upodobanie w wygodzie (*comfort*) wzrasta a religia traci potrzebną siłę, aby wynieść umysły ludzkie ponad gruby materializm.“

Pan Wilkinson potwierdza te ¹⁾ słowa: „Świat, podług niego, nie posiada innego ponad wojnę środka do rozstrzygnięcia poważnego międzynarodowego nieporozumienia. Narody przyjmują sądy rozjemcze w sporach małej wagi: lecz nigdy się na nie nie zgodzą w kwestyach, które mają, lub wydają im się mieć, znaczenie żywotne. Naród, który zamiast ufać swej marynarce i swym żołnierzom, ufa w swe prawa, oszukuje sam siebie i przygotowuje swój upadek.“

Skoro zaś wojna Anglię nawiedza, jakąż wspa-
niałą jest wtedy postawa tego narodu. Pan Chevrillon, w swych doskonałych „*Etudes anglaises*“, daje nam tego świadectwo. Bez gorączki, bez

¹⁾ Low, — „Should Europe disarm?“ *Century Review* 1898.

wstrząśnięć i epileptycznych wyskoków—panujący nad sobą, stosujący się do zrządeń losu i fortuny wojennej — oddaje całą sprawiedliwość i uznanie swoim zwyciężonym generałom: Gatacre’owi, Buller’owi i Methuen’owi, na równi ze zwycięzcami: naród czuje się w swoim prawie, pogardza nieprzyjacielem; jeżeli doznaje uczuć strachu, obawy, wstydu, opanowuje je i tłumi w sobie; jednoczy się cały pod sztandarem zasad i ideału, nad którymi nikt nie dyskutuje.

*

*

*

Tym ideałem i temi zasadami przejęci są ochotnicy w uniformach khaki, wsiadający na okręty w Southampton, aby się udać do Transwaalu; szkoła nie tylko nie starała się w nich uczuć tych wyziebieć, ale je wzmocniła. W przeciagu kilku lat ostatnich pod gorącym wpływem p. Bryce i p. Forster, ideał ów i uczucia usiłowała sobie przyswoić i niemi się karmiła. W formie skróconej a treściwej, nie opuszczając z wydarzeń przeszłości, skromny nauczyciel elementarny zarówno jak profesor Oxfordu, Cambridge lub Eton, przedstawia dziecku wspa-

niale dziedzictwo, zdobyte odwagą i energią przodków; dziedzictwo, z którego ono samo kiedyś zdać będzie musiało rachunek przed swymi potomkami. On uczy je dziejów Wielkiej Brytanii, całej Wielkiej Brytanii, od zamierchłej przeszłości aż do ostatnich dni Dyamentowego Jubileuszu. Wlewa wien wiarę w wielkie przeznaczenia jego ojczyzny i narodu.

Miałem w ręku bardzo wiele angielskich podręczników historyi. Tutaj ograniczę się do kilku wydanych przez firmę Thomas Nelson: są to, o ile mi wiadomo, najmniej szowinistyczne, co się w Anglii „*jingo*“ nazywa. Nie ma tam śladu imperyalizmu zaborezego. Jeżeli sądzić je będziemy na wiarę rozdziału zatytułowanego: *Cheap bread and free trade* (Tani chleb i wolny handel) autor pozostał wiernym dawnemu ideałowi ekonomicznemu szkoły Manchesterkiej, przeciw p. Chamberlainowi.

Oto dziełko najelementarniejsze¹⁾ bez nazwiska autora. Nie kontentuje się ono historią jednostek kolektywnych „*histoire des collectivités*“, uprawia obok tego cześć dla wielkich ludzi. Clive, Pitt, Canning, Peel, Nelson mają tam swe życiorysy i portrety obok Newtona, Gibbona, Stephensona,

¹⁾ *The Empire*. A history of Britain and the British people, from Roman times to the present day. *Cesarstwo* — Historia Brytanii i jej ludów od czasów Rzymskich po dzień dzisiejszy.

Herschela i Byrona. Trzydziesta siódma lekcya poświęcona wojnie o koronę hiszpańską, nosi tytuł: *The greatest captain of his time* — „Największy wódz swego czasu“, tem mianem oznacza księcia Marlborough. Mniej sławni bohaterowie, którzy byli wiernymi sługami ojczyzny, mają prawo, by późniejsze pokolenia wdzięczną o nich zachowały pamięć; na str. 145 znajdujemy wizerunki kilku z nich. W paru słowach streszczono ich prawa do wdzięczności narodowej. „Sir Karol Napier (1782 — 1853) żołnierz; generał indyjski, zdobył Sindh. Sir Jan Lawrence (1811—1879). W służbie cywilnej indyjskiej stłumił powstanie w Indyach wiekról Indyi“. Profesor, czy nauczyciel rozwinie te wskazówki i da uczniom swym lekcję patriotyzmu.

Opowiadania o czynach wojskowych są liczne, towarzyszą im i uzupełniają je plany bitew. Czy mamy we Francji wiele książek choćby przeznaczonych dla szkół wyższych, któreby miały np. szkice kampanii 1815 r.

Wszystkie bitwy w wojnie Krymskiej wydają się być wygrane przez samych tylko Anglików¹⁾. Zaledwie w kilku słowach wspomina się, że mieli sprzymierzeńców pod wodzą Saint-Arnaud. Poświęcenie panny Nightingale, będącej dla rannych „anio-

¹⁾ *Alma*: It was a battle won by the reckless courage of the British soldiers. *Inkermann*: A few days after the charge of Balaklava the British won an other battle at Inkermann. „Royal Windsor History readers“.

łem miłosierdzia“ jest wprawdzie wynoszone pod niebiosy, lecz nie mniej wychwalane są czyny *Light Brigade* (Lekkiej Brygady), wykonywującej pod Balakławą waleczną szarżę przeciw znacznie silniejszemu nieprzyjacielowi: „I kiedyż ich sława zaginie“? pyta autor.

When can they glory fade?
Oh! the wild charge they made!
All the world wondered.
Honour the charge they made!
Honour the Light Brigade,
Noble Six Hundred!

We wszystkich podręcznikach historii widzimy tę samą troskę uczynienia pamięci tych zuchów niesmiertelną i stawienia ich za przykład: „Każdy rozumiał—mówi autor— że wódz popełnił okropną omyłkę, ale ani jeden żołnierz nie zachwiał się w spełnieniu obowiązku.“

Theirs no to make reply,
Theirs but to do and die.

(Obowiązkiem ich nie rozumować;
Lecz czynem słuchać i umierać).

Niech tam sobie p. Thalamas wpaja w swych uczni pogardę dla Joanny d'Arc; niech profesorie Sorbony przyjmują przeciw niej, w pewnej nowoczesnej pracy, sfalszowany dokument. Dla ucznia angielskiego bohaterka ta uosabia Francję. W pod-

ręczniku swym do historii znajduje obrazek, przedstawiający ją z pogodnym czołem, wejrzeniem, natehniem, dumną, idącą w zbroi na oswobodzenie Orleanu, wśród okrzyków ludu i trzymającą w ręku sztandar, usiany liliami.

W osobach: Napoleona, Wellingtona i Nelsona tryumfuje „historia indywidualności“.

Jeden z rozdziałów nosi tytuł *Mały kapral*, inny *Początek końca*, następny *Upadek Napoleona*. Jedno i drugie gęsto, prawie na każdej stronnicy, ilustrowane. Generałowi Moore, zwycięzcy Soula w Hiszpanii, umierającemu w chwili zwycięstwa, ilustrowany postawiono nagrobek i napis:

Żadna trumna nie więzi jego serca
Ani też w całun go nie owinięto;
Jak prawdziwy bohater—do snu wiecznego
Legł, w żołnierski płaszcz się przyodziewszy ¹⁾.

Praca p. Prothero jest najdoskonalszą z tych, które tu rozbieram ²⁾. Szanowny profesor historii przy uniwersytecie w Edynburgu, mówiąc o wojnie angielskiej z rzeczpospolitemi południowo afrykańskimi, nie traci czasu na dyskusye prawne. Kons-

¹⁾ No useles coffin enclosed his brest Nor in sheet nor in shroud we wound him. But he lay like a warrior taking his rest, With his martial cloak around him.

²⁾ A History of Great Britain and Ireland from the Union of the crowns.

tatuje fakt i zimno stawia rację silniejszego: „W gruncie rzeczy—mówi—jest to walka dwóch ras Hollendrów i Anglo-Saksonów o pierwszeństwo polityczne w Afryce południowej.

Cała zaś ta serya małych książeczek (Royal Readers) kończy się apoteozą królowej Wiktorii i Cesarstwa: „Teraz—mówi jedna z nich—imię Anglii jest wszędzie znane i z bojaźnią wspominane (is known and feared). Inna z nich szerokimi rzutami kreśli potęgę brytyjską: „Aby bronić swych kolonii i zachować sobie panowanie na morzach, po których handel ich mógłby żeglować w spokoju, Anglicy utrzymują olbrzymią marynarkę wojenną. Ta flota, to prawa ręka Wielkiej Brytanii. Bez niej straciłaby Anglia swe znaczenie a kolonie obronę. Aby istnieć jako naród niezależny i potężny, Anglia *musi* (podkreślone) panować na morzach. Każdy Anglik to odczuł podczas Dyamentowego Jubileuszu, tej wymownej demonstracji potęgi angielskiej, kiedy to marynarka wojenna odegrała tak znaczną rolę“.

„Rewia morska na wybrzeżach Solentu ukazała zdumionemu światu najwspanialszą flotę jaką historia kiedykolwiek widziała. Dwadzieścia jeden pancerników, czterdzieści cztery krzyżowce i siedemdziesiąt torpedowców zebrało się razem, bez potrzeby przywołania którejkolwiek z oddalonych eskadr. Groźna i straszna Armada kierowana przez czterdzieści tysięcy zapalonych marynarzy.“

„Tak więc pochodź Jubileuszowy i rewia morska dały narodowi angielskiemu najdobitniejsze świadectwo rozległości jego państwa. Lecz gdy słuszną unosimy się dumą, widząc potęgę Anglii, jej rozwój i obfitość źródeł dochodu, należy też pamiętać o *obowiązkach* i *odpowiedzialności*, jaką wszelka wielkość za sobą pociąga. To, co nasi ojcowie zdobyli, to synowie utrzymać potrafią, jedynie wzrastając w cnocie, sile i mądrości.“

„We sailed whenever ships could sail;
We founded many a mighty state;
Pray God our greatness may not fail
Through craven fears of being great.“

Gdzie tylko mogły zawinęły nasze okręty;
Założyliśmy niejedno potężne państwo;
Daj Boże, by nasza potęga nie upadła;
Przez puste a głupie pragnienie wielkości.

Męskie to rady owych podręczników, a powtarzają je wypisy i wszelkiego rodzaju antologie. *Rule Britannia. The noble English boy, England's glory* są to poezye, które każdy ośmioletni chłopiec umie na pamięć. Mam takich kilku małych przyjaciół w Zjednoczonym Królestwie. Widziałem ich dyktanda: w jednym z nich zanotowałem, co następuje: jest to coś z Rudyarda Kiplinga, Dick Helder, malarz wojskowy, który zaniewidział, każe się prowadzić swemu przyjacielowi Torpenhow bli-

sko pola, na którym manewrują grenadyerzy gwardyi:

Zbliżyli się tuż do pułku.

Gdy usłyszał chrzęst bagnietów, wysuwanych z pochew, nozdrza Dicka zadrgały.

— Chodźmy bliżej, sformowali się w kolumny, prawda?

— Tak, lecz z kądem ty wiesz o tem?

— Poczulem to. Ah! moi żołnierze! Moi piękni żołnierze!

Pochylił się tak, jakby ich chciał zobaczyć.

— Tak ich lubiłem! Kto ich teraz potrafi, ry-sować?!

— Zaczną maszerować. Nie skocz w powietrze, gdy muzyka zagra.

— Cóż to? masz mię za nieobuczonego konia? Tylko chwile ciszy mię bolą... posuńmy się bliżej Torp, jeszcze bliżej... Czegóżbym nie dał, by ich widzieć choćby minutę, jedną minutę!

Nie mógł widzieć całego tego życia zbrojnego tłumu, który tuż obok niego oddychał, nie widział bębna wyprężonego, w chwili, kiedy podnoszono go w górę...

— Dobosz trzyma pałeczki skrzyżowane nad głową, objaśniał Torpenhow.

— Wiem, wiem! Któż zresztą może lepiej to znać odemnie? Pst!

Pałeczki spadły na kształt grzmotu, a fala ludzka, zakolysawszy się, poszła w takt muzyki. Dick poczuł na twarzy powiew powietrza poruszonego tą

masą ludzką, usłyszał stapanie maszerujących nóg, chrzęst mundurów. Bęben wybijał takt jakiejś piosenki kawiarnianej, która stanowiła doskonałego marsza.

— Co ci to? — rzekł Torpenhow, widząc, iż Dick boleśnie spuszcza głowę, gdy oddalały się ostatnie szeregi.

— Nic, jest mi trochę głupio... Skończyło się. Torp, prowadź mię do domu... Ah! pocóżeśmy wychodzili“?!

Zaiste szkoła angielska zasługuje na pogardę kongresistów z Lille. Pan Hervé przyłączy się do niej. Bo od dwunastu lat dzięki staraniom Rady Szkolnej w City, biuro nauczyciela zdobi zawsze sztandar narodowy, któremu co miesiąc klasa składa wojskowe honory!

N i e m c y .

Od siedemdziesięciu lat kierownikami sumienia obywateli niemieckich są historycy i profesorowie. Ranke, Sybel, Treitschke, Mommsen błyszczą w pierwszych szeregach partii narodowo-liberalnej, która karmiła się ich ideami i doktryną, oni to wraz z Bismarckiem, Moltkem i Roonem, przeprowadzili zjednoczenie Niemiec i zbudowali cesarstwo. Ci przewodnicy myśli wraz z generałami zwyciężali pod Sadową i Sedanem, oni to byli najlepszymi sprzymierzeńcami i najwytrwalszymi sojusznikami, polityki monarchii pruskiej. Umarli wczoraj, pozostają jeszcze długo panami mózgów i serc. Wszystkie kierunki kultury niemieckiej od nich pochodzą. A cała ich filozofia prawa jest nawskroś heglowska i darwinistyczna.

Podług Rankego „krwawe zapasy ludów nie są w gruncie rzeczy niczem innym, jak walką energii moralnych”.

Treitschke wychwala „straszłą potęgę plastyczną wojny.” Pogardza „czułościwością mieszczańską, która głosi pokój powszechny, tę najniebezpieczniejszą ze wszystkich utopii... Dopóki będą ludzie na ziemi, będą walczyli... Jeżeli mocniejszy zwycięży słabszego, jest to nieuniknione prawo życiowe... Owe wojny głodowe, które dziś jeszcze prowadzą pomiędzy sobą dzikie plemiona Atryki środkowej są równie potrzebne dla warunków ekonomicznych jak walka święta, którą naród przedsięwzię w obronie najdroższych skarbów swej moralnej kultury. Tam równie jak i tutaj jest to walka o byt: tu o dobro moralne tam o materialne... Marzyciel może ubolewać, widząc Grecyę, upadającą pod szorstką łapą Rzymianina, ale trzeźwa głowa polityka, podziwia w tym wypadku wyższą sprawiedliwość Historii. „Treitschke utrzymuje jeszcze, że w polityce wartość jej sędzi się tylko po otrzymanych rezultatach...” nazywa „powołaniem boskiem wszelką okazyę, sprzyjającą zaciepieniu sąsiada i rozszerzeniu granic własnych.”

Mommsen, demokratą, wierzący w postęp cywilizacyi, kreśli znów taki wyrok: „Historia w swym nieprzewycięzonym wirze druzgocze i pożera narody, które nie mają hartu i giętkości stali ¹⁾.”

¹⁾ Jego „Historia Rzymska“ jest całą apoteozą siły... Zapął, z jakim tę siłę wychwala, przyczynił się najwięcej do ugruntowania i usprawiedliwiania polityki Bismarcka.

Hans Delbrück nie stara się wcale usprawiedliwić sfalszowania depeszy z Ems. Wcale jej nie usprawiedliwia; lecz chwali jako środek, godny naśladowania: „Błogosławioną niech będzie ręka, która kreśliła te słowa... Gdyby sztuka się nie udała, Bismarck byłby wymyślił co innego. Dobry dyplomata ma zawsze kilka strzał w pogotowiu.”

Wiadomość o wzięciu Paryża wyciska łzy radości i dumy Syblowi: „cóżśmy uczynili, aby zasłużyć na widzenie tak potężnych i wielkich rzeczy? Jakże teraz żyć będziemy? To, co przez dwadzieścia lat było celem wszystkich naszych pragnień i usiłowań, stało się w sposób nieskończenie potężny i wspaniały.”

Tym ludziom prezes kongresu „Przyjaźni” z Lille nie trafiłby do przekonania, mówiąc, iż nauka nie ma ojczyzny. Bo odpowiedzieliby mu z Geisebrechtem: „Falszem jest, że nauka nie ma ojczyzny i że unosi się ponad granicami; nasza nauka nie powinna być kosmopolityczną, ale niemiecką.” Strauss, filolog, autor „Życia Jezusa” widzi w wypadkach 1870 r. „dzieło uzdrowotnienia powszechnego, dokonane przez Niemców, ponieważ Francja była zgniła aż do szpiku.”

Do tych wpływów trzeba dodać teorię Nitzsche-go. Indywidualizm tego ostatniego nie doprowadza go do anarchii, lecz przeciwnie do najsurowiej przestrzeganej hierarchii. Nie ma innego prawa, nad prawo, wynikłe z siły. Ta jest Boską. Pra-

gnienie potęgi jest bodźcem ludów i ras. „Cnota, mówi—powinna być naszą cnotą, obroną i koniecznością indywidualną... cnota, która istnieje tylko przez poczucie szacunku dla idei cnoty jest niebezpieczną. *Najgłębsze prawa samozachowawcze i rozrodcze wymagają natomiast, aby każdy miał swoją cnotę, swój imperatyw kategoryczny. Naród ginie, gdy identyfikuje swój obowiązek z pojęciem ogólnem obowiązku.*” Jakże daleko ztąd do Kantyzmu naszych liceów! ¹⁾

Wszyscy przepowiadają narodowi swemu prze wagę światową: „A wtedy, gdy chorągiew niemiecka okryje i bronić będzie tego wielkiego państwa, do kogóż należeć będzie berło świata? Kto narzucać będzie wolę swą innym narodom, osłabłym, lub chylącym się do upadku? Nie Niemcom to przypadnie w udziale zapewnić pokój światu? Rosya, wielki powstający kolos o nogach glinianych, będzie pochłonięta trudnościami ekonomicznymi i wewnętrznymi. Anglia, silniejsza pozornie, niż w rzeczywistości, patrzeć będzie na odrywające się od niej kolonie i wyczerpie się w bezowocnych walkach. Francya, cała pochłonięta walkami partyjne-

¹⁾ W czasach jednakże, kiedy ja uczęszczałem do szkół, nasi profesorowie nie tracili z oczu tej ostatniej rady filozofa Królewieckiego: „Do czasu błogosławionej chwili powstania Stanów Zjednoczonych Europy, niech każdy naród trzyma rękę na rękojści miecza; bo inaczej mógłby zginąć i nie ujrzeć światła dnia wielkiego.”

mi, zapłacze się coraz bardziej w ostateczny upadek. Co do Włoch, te będą miały dość do roboty z zapewnieniem trochę chleba swoim dzieciom... Przyszłość należy więc do Niemiec, z którymi Austria, chcąc istnieć, musi się połączyć. 1).”

*

*

*

Z wysokości katedr uniwersyteckich i filozofii politycznej, ambicje te i doktryny zeszyły do gimnazjów i szkół. Pan da Costa zauważył i podniósł w bardzo rozpowszechnionym w Niemczech przeglądzie pedagogicznym — *Die Zeitschrift für die Reform der höheren Schulen* — artykuł, datowany 25 kwietnia 1894 r., pod tytułem: „Moralność, ludzkość i narodowość“. Autor utrzymuje, że abstrakcyjna i powszechna moralność Kanta zbyt długo opanowywała pedagogikę, ale na szczęście od pewnego czasu poczucie, a z niem idea narodowości — co w gruncie rzeczy jest jedno — odzyskały przynależne sobie stanowisko w wychowaniu. Wraz z Fichtem każdy uznał, że niepodobna odłączyć od siebie

1) Treitschke.

pojęć następujących: Niemcy, Uczucie, Wolność i Moralność; prawda ta widoczną jest dla każdego który zna historję. To też jedynem zadaniem wychowania powinno być stawianie wciąż tej prawdy oczom ucznia, odwołując się po prostu do jego sumienia i budząc od najmłodszego wieku w duszy jego uczucie patryotyzmu, a rozwijając poczucie siły własnej”... Owocem takiej edukacji, będzie, podług owego „Przeglądu“, generacja uczni, którzy nie pójmują i nie kochają na świecie nic, prócz ojczyzny, a co zatem idzie nie mogą i nie chcą działać inaczej, jak dla jej wyłącznego dobra.

„Jest to, mówi inny pisarz, Oblert, obowiązkiem moralnym i narodowym, przygotować i pełnić młodzież jaknajdalej w kierunku zadań, które jej nakazują w dzisiejszych warunkach istnienia; Ojczyzna, Kościół i Państwo“.

Reformy cesarza w szkołach niższych wymierzone przeciw naukom klasycznym, zyskały „powszechny poklask“ Uniwersytetu 1). Przyjął go on jako broń przeciw „bezpłodnemu i abstrakcyjnemu idealizmowi i pojęciu obranemu z uczuć patryotycznych (Vaterlandslöse Gesinnung)”...

„Najpożądańszem byłoby, pisze dyrektor gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Kolonii, aby nau-

1) Nauczanie w Niemczech jest daleko demokratyczniejsze, społeczne i utylitarne niż we Francji. Obacz: Maurice Lair: *L'Impérialisme Allemand*.

czyciel tak był przejęty duchem (Gesinnung) pa-tryotyzmu i narodowości, żeby sam tego nie spostrzegał.

Nie wprowadzając szowinizmu do szkoły, pisze p. Hermann Schiller, należy jednak wykazywać jasno uczniom dwóch klas wyższych, które zawsze były i będą prawdopodobnie jeszcze burzycielami spokoju, że zadaniem ich jest dorównać przodkom swym z r. 1813 i 1870 i iść przeciw odwiecznemu wrogowi z okrzykiem „Bóg i wróg niemiecki!“—Pokolenia dzisiejsze i przyszłe powinny dobrze znać historię wojny 1870 r., a przynajmniej tyle co wojnę 1813 r., dziś bowiem jeszcze widać jej skutki, przyszła zaś wojna z Francją będzie raczej podobna do wojny 1870 niż do 1813 r.“

Jeżeli wspomniani wyżej profesorowie interesują się „urządzeniem świata“ to tylko, aby, według jednego z nich, pana Rein, najmniej sprzyjającego militaryzmowi, wybierać te fakty i te narody, u których urządzenie to przedstawia się jasno dla młodych umysłów. Trzeba je bowiem wprowadzić „w sterę myśli niemieckiej“... bo ten tylko dobrze rozumie rzeczy obce, kto potrafi zmieszać je z wieloma rzeczami krajowymi“. Z tego punktu widzenia się zapatrując, nie wszystkie np. literatury posiadają jednaką wartość edukacyjną: „Trudno zaprawdę wymienić w literaturze francuskiej dzieła, któreby rzeczywiście bardzo pożyteczne były dla naszych celów edukacyjnych, jeżeli się te cele poj-

muje poważnie i subtelnie. Poezya Francuzów nie jest naszą poezją, jej patos wcale nas nie wzrusza“.

Jakkolwiek bądź jednak pan M. W. Munch twierdzi, że zadanie i dążenie profesora francuskiego języka powinno być właściwie niemieckie: „Nie będzie, ono jak to często w uniesieniu optymistycznym mówiono, środkiem zbliżenia pokoju i przyjaźni pomiędzy dwoma narodami“.

Tego przywiązania niepodzielnego do Ojczyzny niemieckiej, tej czci, którą się tę ojczyznę otacza, tych dążeń militarynych i wojennych, nauczyciel jest gorącym apostołem. Celem jego życia jest uczyć Niemcy ich losów i przeznaczeń. On nie będzie samowolnie obcinał dziejów narodowych, a jego zmysł pedagogiczny nie pozwoli mu uwierzyć w to, by czasy teraźniejsze mogły być dla ucznia zrozumiałe, jeżeli w perspektywie wieków nie widzi Karola Wielkiego i Arminiusza.

„Szkoła, decydował w r. 1881 kongres nauczycieli w Zerbst, powinna dać uczniom wykształcenie patriotyczne, a do tego celu najwięcej się nadaje nauczanie historii. Z niej to powinno się nauczyć dziecko, jak to pod kierunkiem Boskiej Opatrzności i cnotami jego przodków kraj dokonał wielu znakomitych czynów“. — „Szkoła elementarna, twierdzi jeden z inspektorów szkolnych z Augsburga, osiągnie cel swój, którym jest edukacja uczniów w duchu narodowym, przez naukę historii, przez święta szkolne, przez osobą nauczyciela“.

Jeżeli widzieliśmy już historię na usługach ojezyny, to geografia również jest krzewicielką pangermanizmu. Mapy, które podaje, wcielają Austryę do Cesarstwa niemieckiego, rozciągającego się od Pas-de-Calais do Pressburga i od północnego cypla Jutlandyi aż do Fiume. W szerokości swej obejmuje Szwajcaryę, Luxemburg, Belgię i Hollandyę, nasze departamenty północne, Ardenny, Mozę, Wozezy z Belfortem i Doubs.

„Niemcy“, czytamy w jednym z podręczników, „są prawdziwie sercem Europy i tak jak w organizmie zadaniem serca jest przepuszczenie krwi przez tkanki, odnawianie starzejących się i wzmacnianie młodszych, tak też i Niemcy przeznaczone są do odegrania w historii tejże roli odmładzania wy-czerpanych członków starej Europy przez wszczepianie krwi niemieckiej“. „Wszystko co Francya ma dobrego, zawdzięcza rasie germańskiej... bo Flaman-dzcy, Normandzcy, Burgundowie są Germanami i dlatego mają postawę wysoką, włosy blond i oczy niebieskie. Przymieszkę tejże krwi mają nawet mieszkańcy Langwedocyi jako potomkowie zdobywców wizygockich i Prowansalczy, mający w sobie dużo krwi Gotów i Burgundów. Francya rzeczywista to tylko „l'île de France“, „zaczyn fermentu, który wzrósł i ogarnął resztę“¹⁾.

Lecz więcej jeszcze, niż przedmiotem wiedzy

¹⁾ Hummel: *Handbuch der Erdkunde*.

i nauki — a widzimy z przykładów powyższych czem ta nauka być może — Ojezyna jest w Niemczech przedmiotem miłości. Niech tam sobie pan Jaurès usiłuje wysmiewać tych, którzy domagają się dla niej uczuć synowskich: *Lehrbuch* budzi, zachęca i rozwija ubóstwianie Niemiec.

Któreż dziecko nie uczyło się *Die Wacht am Rhein*? Jakież student nie umie na pamięć poezyi patryotycznych Koernera lub Arndta!

Śmierć Konradyna, bitwa pod Rosbach, powstanie pruskie z 1813 r., marsz generała Blüchera na Waterloo, otaczają Niemcy aureolą sławy. „Komuż, woła Arndt w „Bitwie pod Lipskiem“, przypadło zwycięstwo? Kto żelazną dłonią zdobył pochwycił? Bóg rozproszył Gwelfów nakształt piasku. Tysiące ich leżą na zielonej łące. Ci, którzy się rozproszyli uciekali jak zające, a Napoleon z nimi!“ W innej znów piosence: „zostaw obludę Gwelfom, ty bądź wiernym, pobożnym i wolnym. Zostaw Gwelfom, ich strój niewolniczy. Tobie niech wy-starczy wierność sama“.

„Wolność niemiecka, wiara niemiecka, serce i stal niemiecka, oto czterej bohaterowie“.

Ta nienawiść pogardliwa Francyi, musi boleć każdego Francuza, tembardziej, gdy wszczepiana jest dzieciom, których ojcowie krew przelewali, by Alzacya i Lotaryngia zostały francuskimi.

Mam przed sobą *Lehrbuch* (wypisy) dla szkół

ludowych katolickich, w prowincjach nadreńskich ¹⁾ Dzieli się on na trzy części. Pierwsza jest poświęcona wiadomościom ogólnym; druga ma za temat Ojczyznę (Heimatkunde). I-a prowincye nadreńskie; II-a Prusy; trzecia nosi tytuł *Vaterländische Dichtung*, (poezye patryotyczne).

Otwórzcie książkę, a znajdziecie w niej Arndta (Pieśń o Ojczyźnie); *Feldmarschall's Lied* i owo sławne pytanie feldmarszałka: gdzie jest ojczyzna Niemca?... „Wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa język niemiecki, gdzie tylko dojdą nasze pieśni, w niebie... Takimi powinny być Niemcy... Boże, daj nam prawdziwą germańską odwagę, abyśmy ją wiernie kochali“.

I oto dalej Freiligratha *Třebacz z Vionville*; *Hurra! Germania*; — Geibla. *Am 3 September*, Geroka *Die Rosse von Gravelotte* i wiele, wiele innych.

Więcej jeszcze, niż poezya, podnieca uczucia patryotyczne muzyka zbiorowa. Wiersze, które dziecko nauczyło się w swoim *Lesebuchu*, będzie potem śpiewało, i niebawem przeniknięte Ojczyzną swą na wskroś, utożsamia się z nią, ma ją w sercu i umyśle, czuje ją w sobie żywą i drgającą. Zbiorek pieśni, tak zw. *Liederkrans* reński, liczy około trzydziestu śpiewów patryotycznych. Niepodobna przytaczać wszys-

¹⁾ *Lesebuch für die Oberklassen Katolischen Volksschulen*; Dortmund 1901.

tkich, niektóre jednak stały się głośniami: *Preussenlied* (Thiersch'a) *Borrusia* (Herklotza) *Rheinlied*—*das Leben am Rhein* i wiele innych. Wszystkie bez wyjątku są szowinistycznie patryotyczne; u szczytu zaś cesarstwa niemieckiego „jednego, a jednak z różnych państw złożonego, a potężnego na zewnątrz, przedmurza pokoju i cywilizacji pomiędzy innymi ludami Europy“—stoi cesarz. On jest wcieleniem Ojczyzny. „Dla obrony od wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół dowodzi potężną armią“. Cesarz „pochodzi z rodu sławnego“, jest „bohaterem“, człowiekiem, którego się kocha „*ein lieber Mann*“. Czyż nie usiłuje on być „łagodnym, sprawiedliwym i bogobojnym? Boi się Boga, utrzymuje pokój, wspomaga biednych i smutnych. Jest wiernym stróżem sprawiedliwości“.—„Cesarzowa, to prawdziwa matka kraju. Z jej rąk delikatnych spływa na kraj pociecha i ratunek. Niech żyje cesarzowa!“

Stawszy się człowiekiem, nawet przejąwszy idee socjalistyczne, dziecko tak kształcone nie wyrzeknie się Ojczyzny: „Zapewne—mówi Wollmar—partya nasza jest międzynarodową, *w najlepszym tego słowa znaczeniu*; ale nie idzie zatem, żebyśmy i my nie mieli zadań i obowiązków narodowych. Jakkolwiekby się było kosmopolitą, nie należy zapominać, że różnice między narodami mają swe głębokie korzenie i długo jeszcze czekać będzie trzeba na Stany Zjednoczone Europy“. Liebknecht potwierdza to zapatrywanie: „Żaden z nas—

mówi—jakimkolwiek byłby jego zapal dla idei międzynarodowej, nie ośmieli się utrzymywać, że nie mamy zobowiązań narodowych”. Bebel szczególnie na nie kładzie nacisk: „Przyznaję, że, zważywszy możliwość i następstwa wojny zaczepnej przeciw Niemcom; jesteście przede wszystkim Niemcami *my także* zupełnie tak samo, jak ci panowie z rządu. Ziemia niemiecka, ojczyzna, należy do nas, mas narodowych, tak, a nawet więcej, niż do nich”.

Kiedy w 1891 r. na kongresie międzynarodowym socjalistów w Brukselli, Domela Nieuwenhuis, delegat holenderski, domaga się, by na wypowiedzenie wojny przez którykolwiek rząd, „socjaliści wszystkich krajów odpowiedzieli strajkiem powszechnym” i odmową mobilizacji—Liebknecht nie obwija rzeczy w bawełnę: protestuje, podtrzymywany przez wszystkich Niemców. Na kongresie w Hamburgu Auer przyznaje, „iż może zająć taki wypadek, w którym stronnictwo socjalistyczne będzie za wojną, uzna ją nawet za nieodzownie potrzebną” i uzyskuje aprobatę słuchaczy. Nakoniec, uważając atak za najlepszy system obrony, Max Schippel jest zdania, że „w razie konfliktu, Niemcy powinny przenieść teren wojenny zdala od swoich granic i wystąpić zaczepnie”.

Kongres socjalistów w Jenie miał w październiku wyrazić swe zapatrywanie na wypadki, wynikię z powodu kwestyi Marokańskiej. Pan Bernstein powstawał na opieszałość socjal-demokracji w manifestowaniu swego internacjonalizmu. Biadał nad

zupelną swobodą, jaką jego stronnictwo zostawiło sądowi w rozstrzygnięciu tego konfliktu, a chcąc nadać swej naganie sankcyę, której według niego, krytyka ta wymagała, zachęcał swych przyjaciół politycznych do wyrażenia nagany kanclerzowi i Reichstagowi za ich postawę w zatargu marokańskim i w wojnie rosyjsko-japońskiej. Wniosek ten odrzucono.

Znaczenie takiego votum jest jasne. Francya—jak to kongres wie dobrze—groźbą zmuszona była poświęcić ministra spraw zagranicznych, którego żaden wniosek parlamentu nigdy nie zaczepił, do którego prezydent Rzeczypospolitej miał najzupełniejsze zaufanie; lecz którego dymisy domagał się cesarz niemiecki Wilhelm II; dobrze zrobił — odpowiada kongres—i bez zastrzeżeń pochwała również wstrzemięźliwość zupełną posłów socjalistycznych wobec kroków, które aż do dnia usunięcia się Delcassého, miały charakter wojennego ultimatum i które mogły spowodować przelew potoków krwi.

I całe zachowanie się kongresu zgodne jest z tą decyzją. Adler, delegowany z Kiel, nie może wymóżyć, by potępiono liczne aresztowania, które praktykują Prusacy w Polsce (Księstwie Poznańskim) i Holsztynie. Towarzysz Michelsen, dawny oficer kawaleryi, próbuje przeprowadzić wniosek, że socjaliści niemieccy nigdy w żadnej wojnie udziału brać nie będą. Proletaryat niemiecki nie daje mu ani słówka aprobaty.

Wszelkie podobne deklaracye uważać można

za ten wiatr co wieje. Dziś, tak jak za czasów pani de Staël, naród ten pozostał „głęboko poddanym”. Ani jeden z towarzyszków nie wylamie się z pod wezwania Wilhelma II. Możemy zawierzyć panu Bernsteinowi, który mówi: „Armia niemiecka to machina pewna w rękach rządu i cesarza. *Nie wypowie mu posłuszeństwa ani podczas wojny ani w tłumieniu rewolucyjnego ruchu.* Oficerowie i podoficerowie są bezwarunkowo lojalni, a służba wojskowa weszła w krew naszego chłopca do tego stopnia, iż niepodobna, by nie spełnił swej czynności biernego, dobrze wyćwiczonego narzędzia — i to pomimo robotników miejskich, żywiołów niesfornych, które zresztą poszłyby w szeregu razem z innymi. Może byliby mniej pewni; ale w każdym razie byliby już w kadrach.” — „Jeżeli by kiedy Niemcy były zaczepione, gdyby chodziło o ich istnienie, daję wam słowo honoru, od najmłodszego do najstarszego, wszyscy wzięlibyśmy karabin na ramię i pomaszerowali! A jeżeli to mówię, to nie dla przypodobania się wam panowie (*tu mówca wskazuje prawicę*), lecz dla wyrażenia naszego uczucia. Tak jest, przysięgam, wszyscy socjaliści do ostatniego tchu bić się będą za Ojczyznę”. Tak mówi Bebel w Reichstagu podczas dyskusji nad budżetem wojennym z dnia 9 marca 1904 r. Minister, generał von Einem, wyraża powątpiewanie: „Z przyjemnością notuję pańskie zapewnienia, lecz jakże im wierzyć? Jak pogodzić słowa wasze z czynami? Czyż socjaliści nie grożą strajkami w razie mobili-

zacji?” Na to na ławach, gdzie zasiada Bebel i jego stronnicy zrywa się burza protestów: „Nigdyśmy tak nie mówili. Równasz nas pan i identyfikujesz z socyalistami francuskimi”. Od tych ostatnich Niemcy różnią się nadto zapatrywaniami co do kwestyi konstytucyi, nikt zapewne nie zapomniał — a pan Jaurés mniej jeszcze niż ktokolwiek — repliki Bebla na kongresie o formach rządu w Amsterdamie ¹⁾.

Tak więc w Niemczech uczucia narodowe są wszędzie. Dążą one do hegemonii w Europie i świecie całym, objęły umysły najspokojniejsze, panują po nad zabiegami najskrajniejszych stronnictw, składają je do schylenia czoła przed cesarstwem, do głosowania za kredytami wojennymi. Nauczanie publiczne zaś jest niezamąconem źródłem, które zasila i odświeża ten prąd nieprzewyciężony.

¹⁾ Bebel usiłował dowieść wyższości cesarstwa niemieckiego nad Rzeczpospolitą francuską.

J a p o n i a.

Zwycięstwa Japończyków i rozruchy, które nastąpiły w Tokio na wieść o zawarciu pokoju, nie zadawalniającego wszystkich nadziei nipońskich, dowodzą żywości uczucia narodowego. Dlatego ludu, który wczoraj jeszcze uważano za internacjonalistyczny, patriotyzm stał się religią („ogamu”), zastępującą mu wszystkie inne. Tutaj koszary i szkoła nie są wrogami. Ta ostatnia przygotowuje do pierwszych. Pewien nauczyciel przyspasabia dzieci do kampanii syberyjskiej, którą przewiduje blizką, każąc im chodzić boso w śniegu; inny oznacza na mapie Chin półwysep Laotuński, jako prowincję, zależną od Japonii, a dzieci w szkole śpiewają; „Ze wszystkich ¹⁾ krajów na świecie Japo-

nia jedna ma cesarza, który nie ma sobie równego“.

Historya i geografia prześcigają się w podnoszeniu ducha narodowego: „Nasz wielki Nipon, rządzony przez swego mądrego cesarza, przewyższa wszystkie kraje na świecie...” — „Japończyk kieruje się w życiu zamiłowaniem cnoty, podczas kiedy nędzny Europejczyk poszukuje tylko rozkoszy fizycznych i zmysłowych...” Inne ludy miały swych proroków, którzy je uczyli moralności, Japonia ich nie potrzebowała, bo „ludność jej jest łagodna z natury a ziemia i klimat usposabiają ludzi do dobroci.” — „Naszą księgą świętą, mówi jeden z podręczników szkół elementarnych, jest nasza historia święta i doskonała, wzór moralności dla wszystkich czasów, księga bez najmniejszej plamy.” Wszystkie t. z. Toku-Hou, elementarze dla dzieci, zalecają wierność dla dynastyi i poświęcenie a oddanie się dla ojezyny, jako pierwszy z obowiązków. Opowiadania czynów wojennych podniecają zamiłowanie wojskowego rzemiosła.

Historya Japonii, używana w seminaryach nauczycielskich i szkołach średnich szczególny kładzie nacisk na znajomość tych książek elementarnych: „Ze wszystkich ludów, które się na świecie znajdują, Japonii jednej nie splamił nigdy żaden obcy podbój... jedna i ta sama linia cesarzów kwitła w naszym kraju od kilku tysięcy lat i od najdawniejszych czasów samego powstania Japonii, jesteśmy jej z całym szacunkiem poddani i jednogło-

¹⁾ G. Wenlense. *Le Japon d'aujourd'hui*, str. 203 209.

śnie czcimy jej majestatyczną potęgę... Od chwili, gdy boski jej protoplasta, wielka bogini Amaterasu, sprowadziła z nieba syna swego Ninigino-Mikoto, jej to potomstwo bez przerwy, przez tysiące lat raczyło z pokolenia na pokolenie rządzić naszym krajem...

„Tym sposobem państwo nasze stanowi niby jedną rodzinę rozrosłą do tego stopnia, że stała się narodem... I choć stosunek pana do sługi jest ściśle przestrzegany, to jednak ponieważ cesarz kocha swój lud ten znów kocha i poważa swych cesarzów do tego stopnia, że zachodzi między nimi jednocześnie stosunek pana do sługi i ojca do dziecka. Tak więc dom cesarski jest domem przodków naszego narodu, wszystkie zaś rodziny w kraju są tylko jej konarami i gałęziami: oto fakt ciągły.

„Świat jest wielki, liczba ludów na nim niezliczona, lecz gdzie znajdziecie *podobny dom cesarski*, panujący nad *takim ludem!*“

Lekcye sztuki wojennej, wykładane uczniom, sprawiają, iż ci interesują się pracami wojskowymi. Pewien oficer angielski, generał Barrow, przypatrywał się razu jednego wielkim manewrom wojskowym. Pomiedzy licznymi bardzo widzami zauważył gimnazystów, którzy się tym przedmiotem roznamiętniali. Miano urzędowe rozporządzenie, aby chłopcy ci mogli nietylko się przypatrywać lecz i rozumieć. W ogólnych zarysach plan manewrów był im często wykładany przez oficerów. Elementarne bowiem przygotowanie wojskowe i znajomość

też terminologii, pozwalały im zdawać sobie dokładnie sprawę z całego przebiegu ćwiczeń: „Korzyści z tego systematycznego podniecania upodobań wojskowych u młodzieży, pisze sir Barrow, są oczywiście znaczne a oficerowie wyższych stopni, z którymi o tem mówiłem są głęboko o tem przekonani¹⁾.

„W Japonii, pisze p. Roger Dorian, odbywają się często manewry, jedynie dla korzyści młodzieży szkolnej. I tak np. pewnego dnia w czasie pobytu mego w Japonii, grupa złożona z 1300 studentów i licznych profesorów pojechała na całodzienną wycieczkę do kwatery gwardyi cesarskiej w Akabane. Pokazywano im tam improwizowany fort, fossy, fortyfikacye z drutu kolczastego przedstawiono wybuch fugasu i ustawienie pontonowego mostu.

*

*

*

Posłuchajmy nauki rekruta.

— Kto jest twym zwierzchnikiem?

— Cesarz.

— Czem jest duch wojskowy?

¹⁾ Times. 11 stycznia 1905.

- Posłuszeństwem i poświęceniem.
 — Co nazywasz wielkiem męstwem?
 — Nigdy nie zważając na liczbę iść ciągle naprzód.
 — Zkąd pochodzi plama krwista na twoim sztandarze?
 — Z krwi tego, który go niósł podczas bitwy.
 — Co ci ona przypomina?
 — Jego szczęście.
 — Skoro człowiek umrze, co po nim pozostaje?
 — Sława ¹⁾.

Że to nie są próżne słowa, przekonali nas oficerowie europejscy, którzy razem z Japończykami odbyli kampanię Chińską w r. 1900 i korespondenci wojenni, którzy postępowali za armią w czasie kampanii w Mandżuryi. Jedni i drudzy jednogłośnie wychwalają tych żołnierzy, których odwaga spokojna i chłodna rwie się do czynów najbardziej bohaterkich.

Wieśniak japoński jest zachwycony, gdy go wezmą do wojska: jest to dlań chwała i przyjemność... Cała rodzina cieszy się z tego... Kiedy w r. 1904 powołano gromadnie wszystkich rezerwistów, ludzie ci w wieku od trzydziestu do trzydziestu siedmiu lat, prawie wszyscy ojcowie rodzin,

stawili się jak jeden mąż... Z pomiędzy zaś wszystkich tych rodzin mała tylko bardzo liczba podała prośbę o wsparcie. I trzeba było dużego nakładu pracy, specjalnie na ten cel stworzonych instytucji, aby wyszukiwać tych biedaków, którzy—wszystko to prawie żony i dzieci żołnierzy—woleli walczyć z biedą w cichości, aniżeli się skarżyć.

Marzeniem narodowem, które rozpala mózgi Japończyków—umysły ćwiczone przez szkołę i bukszido, to opanowanie Chin; chcą oni tam odegrać tę samą rolę co Prusy w Niemczech, a Piemont we Włoszech. Tym sposobem trzysta milionów drobnych kupców i rolników chińskich bez inicjatywy, pogrążonych dotychczas w najgrubszej rutynie, byłyby ekonomicznie i wojskowo zorganizowane przez Japonię..

¹⁾ Doriant. *Les causes des succès des Japonais.*

Stany Zjednoczone.

Ale, powiedzą nasi prorocy, Włochy, Anglia, Niemcy, Japonia są państwami monarchicznymi, których ideały nie mają nic wspólnego z ustrojem demokratycznym.

Republikanie Stanów Zjednoczonych nie sądzą jednak o tem inaczej.

W roku 1823, Monroe wygłasza swą sławną doktrynę. Streszcza się ona w dwóch słowach: „Ameryka dla Amerykanów“. Na pozór jest ona pokojową i odporną tylko, od r. 1835 staje się hasłem podboju i rozszerzania granic. Rząd Waszyngtoński wieła w tym czasie do Stanów swoich Texas, Kalifornię i Nowy Meksyk. Później Kuba wydaje mu się „koniecznym prawem ciężenia“, przeznaczoną na to, by ją pochłonęły Stany Zjednoczone, a nie zdolawszy wymódl na Hiszpanach odstąpienie jej za pieniądze, podniecają tam ciągle

powstania, aby potem, pod pierwszym pretekstem (eksplozja okrętu *Maine*), opanować ją za pomocą wojny — i jednocześnie przywłaszczyć sobie archipelag Filipiński w Azji.

Ambicya Stanów Zjednoczonych wzrasta. Usiłują mieszać się do wszystkich zatargów europejskich. Politykę czysto amerykańską Monroëgo zastępuje już obecnie polityka wszechświatowa. Co do tej ostatniej zaś niejedyn publicysta odsłaniał już sprężyny, które nią kierują i cele, do których zmierza.

Od tysięcy lat, mówi jeden z nich, *Morze Śródziemne* było sercem handlu, bogactwa i potęgi wszechświatowej. Z chwilą odkrycia i rozwoju Nowego Świata, sercem takim stał się *Atlantyk*. W ciągu dwudziestego stulecia zostanie niem *Ocean Spokojny*, który będzie odtąd i na zawsze, sercem całego świata“.

Zważ czytelniku wspaniałe otoczenie *Oceanu Spokojnego*; z jednej strony wybrzeża ciągnące się od Singapore do Władywostoku — Australia, Chiny, Syberja; z drugiej naprzeciw obie Ameryki — od Alaski, aż do Patagonii. W tych okolicach żyć kiedyś będą miliony ludzi.

Chiny nie osiągnęły jeszcze najwyższego stopnia swej wydajności: „Gdyby bowiem były tak zaludnione jak Japonia, miałyby około tysiąc dwieście milionów mieszkańców, tj. prawie tyle ile cała ludność obecna naszego globu. Chiny zaś są bo-

gatsze i wydajniejsze, niż Japonia, nieskończone posiadając bogactwa naturalne...

„Zapasy węgla i żelaza w prowincjach Chen-si i Chansi, uważane są za najobfitsze na świecie. Zajmują obszar blisko pięćset kilometrów długi, a sto szeroki, i podług zdania jednego z poważnych autorytetów, posiadają dość antracytu, by zasilać nim świat, w stosunku dzisiejszego zapotrzebowania, przez dwa tysiące lat.

„Anglia dosięgnie tych okolic przez kolej żelazną i uzyskała już koncesyę na eksploatacyę tych bogactw przez lat sześćdziesiąt.

„Otwarcie kopalń wpłynie na rozwój przemysłu żelaznego, który znów ułatwi rozgałęzienie się kolei podtrzymujących fabryki i handel z jednego końca cesarstwa na drugi“.

Jest to przypuszczalny szkic—i dotyczy tylko Chin. „Granice tego oceanu są szczególnie bogate w drogocenne kruszce“. — I tu autor, by je lepiej opisać, pozwala się unieść liryzmowi, mówiąc: „jest to wielki szafir świata oprawny w złoto i srebro“.

Do zdobycia tego klejnotu, dążą Stany Zjednoczone. Kanał Panamski, łączący dwa oceany, wydarty Francyi i Europie. Uczynił on je panami wielkiej drogi handlowej w przyszłości. Ameryka już ją obwarowała: wyspy Hawaï, Samoa, Filipiny są wybornymi przystaniami dla ich eskadr. Miały wprawdzie w panowaniu nad Pacyfikiem rywala w Rosyi i dlatego przeciw niej popierały Japonię. Ale państwo Wschodzącego Słońca, odegra tylko na

tem „wielkiem jeziorze cywilizacyi“ rolę awangardy, zostającej na usługach Północnej Ameryki. Ztąd pośpiech i usilność w dopomaganiu do zawarcia pokoju, który niweczy potęgę cara w Azji, nie zapewniając jednocześnie hegemonii Mikada ¹⁾).

*

*

*

Ta polityka nie jest jednakże tylko polityką pisarzów bez mandatu; lecz objawiła się nadto w faktach i czynach, znalazła w panu Rooseveltie

¹⁾ W kilka miesięcy po bitwie morskiej, w zatoce Manilli, dawano w Nowym Yorku obiad na cześć filozofa angielskiego Benjamina Ridd.

— Mojem zdaniem,—rzekł ten gentleman,—wyrzwał admirała Dewey był od czasów bitwy pod Waterloo, jednym z najważniejszych wypadków historycznych.

— Jestem zmuszony,—odrzekł profesor Franklin Giddings (z uniwersytetu Kolumbii), różnić się w zdaniu z naszym szanownym gościem. Podług mnie, bitwa w zatoce Manilli była *najważniejszym* wypadkiem historycznym, od czasów kiedy Karol Martel wypędził Muzułmanów t. j. od roku 732. I na usprawiedliwienie tego sądu dodaje: „bo wielkiem zagadnieniem dwudziestego wieku jest:—czy Anglosasi, czy też Słowianie, narzucają światu swą cywilizacyę“.

swego najwymowniejszego przedstawiciela i najsukcesyjniejszego obrońcę: „Pragniemy,—rzekł on w r. 1903,—rozszerzenia granic i zajęliśmy miejsce w rzędzie „tych przedsiębiorczych i śmiałych narodów”, które potrafią „wiele ryzykować”, w celu i w nadziei zdobycia sobie poważnego stanowiska pomiedzy potęgami świata... — „My już nie możemy wyrzec się roli wielkiej światowej potęgi. Pragnąłbym, abyśmy się w najmniejszej nawet sprawie nie uchylali od spełniania tego co, jest naszym obowiązkiem”. Jeżeli się okazemy słabymi, zasłużymy na pogardę ludzkości — i co ważniejsza — na pogardę siebie samych”. Żadna zaś akcja zewnętrzna nie jest możliwa bez siły wojskowej, która mogłaby ją poprzeć: „Mówiąc więc o polityce zagranicznej i stanowisku jakie przystoi w świecie wielkiemu narodowi, trzeba przedewszystkiem zwrócić najpierw uwagę na armię i marynarkę”.

Mieć je obie gotowe do wzięcia ofensywy, jest wciąż jeszcze najsilniejszą gwarancją przyjaźni innych ludów: „Głos słabego, zarówno jak i tchórzka nie nie znaczy w wołaniu o pokój; jedynie potężnym i wpływowym jest głos dobrze uzbrojonego”. „Pokój tchórzliwy i niesprawiedliwy, gorszym jest od wojny”. Godnemi pogardy są „ludy gnuśne, nieśmiałe, krótkowidzące, zdenerwowane dobrobytem i zbytkiem, lub „obałamucone fałszywemi doktrynami”, które cofają się przed meżką koniecznością spełnienia swego obowiązku.

I prezydent Rzeczypospolitej, ten sam, którego

pan Viviani w dzienniku *Jaurès*a uczył pięknym mianem krzewiciela pokoju, potępia i wyraźnie wskazuje na „niebezpieczeństwo, które wyniknąć może z bezmyślnego wychwalania pokoju za wszelką cenę; doprowadza to ludzi do paktowania z podłością, przystosowania się do bezprawia, przedstawiając wciąż wojnę jako zło tak nienawistne, iż lepiej już znosić inne”...

Dawnemu pułkownikowi *rough-riderów*, który pod jego wodzą szli w ogień przeciw Hiszpanom, nie wydaje się, by do wojny potrzeba koniecznie zaczepki brutalnej. On należy do tych, którzy wołają ją uprzedzić, skoro tylko ją przewidują. „Sama polityka odporna skończyć się może tylko klęską. Nie wystarcza cios odparować... Jeżeli zostawimy nieprzyjacielowi wybór czasu i miejsca zaczepki, prędzej czy później, wyrządzi nam szkody niepowetowane”. Brawura żołnierza nie wydaje mu się „brutalną”, tak jak p. Karolowi Richet lub Feliksowi Martel. „Honor narodowy, mówi Roosevelt, wydaje się rzeczą małą doktrynerowi, który głosi upakarzający pokój z głębi swego dobrze osłoniętego gabinetu, lecz nie jest nim dla człowieka dobrze urodzonego. Walka mężnie stoczona, śmierć odważnie spotykana, więcej znaczą w ukształtowaniu się „wzniosłego i imponującego typu człowieka”, niż nie wiem jakie sukcesy finansowe, oraz pomysły przejawy w przemyśle i handlu... „Wszelkie oddanie się ideałowi honoru i sławy swego sztandaru”, przyczyniają się do wytwor-

zenia coraz piękniejszego i szlachetniejszego typu ludzkiego”.

Na konferencji w Hadze, której to konferencji pan Roosevelt pragnie powtórnego zwołania, reprezentant Stanów Zjednoczonych nie będzie miał w instrukcyi domagania się rozbrojenia powszechnego. Prezydent nigdy nie podzielał złudzeń Cara. Wszakże to Roosevelt w jednej z mów wypowiedzianych w 1903 r., mówił bardzo dobitnie o roli, którą przynosi swemu krajowi: „Gdyby wielkie narody naszych czasów zaczęły się wszystkie rozbijać, wynikłoby z tego w tej lub innej formie natychmiastowy wzrost barbarzyństwa”.

Republikanie amerykańscy przyklaskują tej mowie i urządzają mówcy tryumfalne wybory¹⁾.

*

*

*

Szkoła amerykańska poświęca się „pozytywnemu krzewieniu patriotyzmu gorącego, egzaltowanego, przepojonego namiętnościami aktualnymi,“ najlepiej nadającym się do popierania przedsięwzięć polityków i skierowywania życia narodowego ku ciąglemu natężeniu we wszelakich kierun-

¹⁾ Przy wyborach na prezydenta Roosevelt został wybrany niebywałą większością dwóch trzecich głosów.

kach. Zadaniem nauczycieli amerykańskich jest przerobić na obywateli wszystkich wychodźców z różnych stron świata i dobrze się z tego wywiązuja. Aby działać w tym kierunku *New-York American Board o Education* robił różne wysiłki. Poezye Patryotyczne—*Ameryka, Sen o wyspie Kubie*,—prędko się stały śpiewami szkolnymi. Po nad fasadą „*public schools*“ (gimnazyów) podczas lekcji powiewa zawsze sztandar gwiazdzisty; wewnątrz zaś widzimy go na honorowem miejscu. Rano i wieczór dziatwa defiluje przed nim, składając mu pokłon i wymawiając następujące zapewnienie wierności: „Oddajemy nasze głowy, serca i ręce na usługi kraju! Jedna ojczyzna, jeden język, jeden sztandar.”—„Szkoła,—mówi pewien dokument oficjalny—jest to laboratorium wytwarzające jedność narodową, tę gwarancję naszej przyszłości.“

Pan Jules Huret zauważył „w tym nowym świecie *niżącą przewagę historii i przeszłości*“ (sic!). Wszystkie, najdrobniejsze ślady i pamiątki wojny o niepodległość, zbierane są i klasyfikowane jak drogocenne relikwie.

Wiele stowarzyszeń patryotycznych, jak: *Order of founders and patriots of America, 1896 Society of May-Flower's descendants, 1894; Sons of the Revolution 1890* [utworzyło [się] celem „zbierania wszelakich pamiątek, przypominających założycieli niepodległości amerykańskich.“ Inne znów poświęcone są „rozpowszechnianiu pomiędzy młodzieżą“ *particularly among the young* znajomości wszyst-

kiego, co dotyczy historii narodowej, aby obok czci dla sław amerykańskich, rozwijać ducha patriotyzmu.

Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych nie obawia się „kultu indywidualistów.“ Wszyscy pamiętamy mozolne poszukiwania czynione przez jej ambasadora, celem odnalezienia śmiertelnych szczątków admirała Jones'a i uroczystości w Paryżu i Ameryce, poświęcone pamięci tego marynarza. Uczniowie w szkołach widzą obok portretu Washingtona, portret admirała Deweya a pod nim napis: „Drugi nasz bohater.“

Szwajcarya.

Oslonięta przez neutralność, którą jej zagwarantowały wielkie państwa, obwarowana swemi górami, Szwajcarya nie zna rozległych obowiązków, ciężących na innych państwach, ani niebezpieczeństw, które im grożą. A jednak zachowuje się ona bardzo ostrożnie względem Internacjonalizmu. Podczas kilku lat ostatnich czujność jej polityków zwrócona jest ku temu, by nie dopuścić do uszczuplenia armii. Niedawne nieporozumienia z Włochami dowiodły najbardziej pokojowo usposobionym, całej użyteczności fortyfikacyi na górze S-go Gotarda, Simplonie i w dolinie Rodanu. W Chilon na zebraniu publicznem, najkompletniej demokratycznym, p. Emil Gaillard radzca nacjonalny z kantonu de Vaud wyjaśniał idee, któremi się obecnie kieruje rada generalna szwajcarska:

„Powszechnie przyjętym dzisiaj zwyczajem jest

krytykować budżet wojskowy. Jest to nawet bardzo użyteczna i podatna broń, aby na zebraniach ludowych robić reklamę pewnym kandydatom. *Jest to jednak kwestya, do której my, demokraci i republikanie, przystępować powinniśmy z jaknajwiększą ostrożnością.* Nie jest to bowiem przedmiot, który możnaby kilkoma frazesami roztrzygnąć na zebraniu ludowym, nie zważywszy przedtem dobrze wszystkich następstw i całej odpowiedzialności tych, którzyby się na taki krok zdobyli. *Byliśmy niedawno świadkami tego że starożytna rzeczpospolita, wolna tak jak i nasza, upadła*¹⁾. Pierwsze powodzenia wojenne sprawiły, że mówiono, iż to dobry przykład dla Szwajcaryi, że niepotrzeba wydawać tyle na armię i obronę kraju. Dziś zaś możemy powiedzieć już napewno, że mały kraj, jeżeli chce być szanowanym powinien to poszanowanie siebie nakazać. Nie jesteśmy przecież na zawsze wolni od wszelkich obaw i kiedy niedawno, z powodów formalnych, zaszło pewne nieporozumienie z Włochami, wtedy nawet, kiedy nikomu jeszcze na myśl nie przyszła wojna, czyż nie byliśmy radowi z poczynionych ofiar na tę armię, która w tym wypadku zapewniała nam bezpieczeństwo?"

Równie energicznie wyraża się pan Comtesse, jeden ze znakomitych naszych sąsiadów, który niedawno potępiał stanowczo kosmopolityzm i antymi-

litaryzm: „Są tacy rzecznicy pokoju, którzy widzą jedyne jego zapewnienie w zniesieniu pojęcia ojczyzny, w wyrzeczeniu się jej wraz z obowiązkami wojskowymi. My, Szwajcarzy, nie chcemy jednak mieć z nimi nic wspólnego i odpychamy te fałszywe i niezdrowe teorye, które zresztą nie znajdują odzwierciedlenia w naszym ludzie. Przeciwnie, twierdzimy raczej, że miłość ojczyzny jest uczuciem równie naturalnem i potrzebnem jak miłość rodziny. Pragniemy, aby każdej rodzinie coraz się lepiej powodziło; lecz jakże skutecznie to zadanie, jeżeli ojczyzna nie jest gorąco umiłowaną przez wszystkie swe dzieci, jeżeli patryotyzm w niej słabnie, jeżeli jej obywatele tracą poczucie swych względem niej obowiązków?"

*

*

*

A szkoła szwajcarska czy podziela te zapatrywania? Przekonamy się o tem, przerzucając kartki „*Historji Szwajcarskiej*”, wydanej w Lozannie w r. 1905, a przyjętej za podręcznik szkolny przez trzy kantony: Vaud, Genewski i Neuchatel. Autor, p. Rosier, nie jest żadnym „lizusem zakrystyjnym”

¹⁾ Rzeczpospolita Południowo Afrykańska.

ani narzędziem „reakcyi” ale wypowiada się cały w krótkiej przedmowie: „Zażądano odemnie dzieła stojącego na wysokości nauki i odpowiadającego współczesnym ideom pedagogicznym, przez nadanie odpowiedniego miejsca cywilizacyi... Otóż, każdy postęp polityczny, każde nowe prawo, zdobyte przez naród, przypomina nam, że kształcenie w dziecku i młodym człowieku przyszłego obywatela, jest coraz poważniejszym obowiązkiem społeczeństwa demokratycznego, dbającego o swoją przyszłość.”

Kształcenie obywatela, zadanie trudne, wymagające wielkiego poświęcenia się dla ojczyzny. Pan Rosier zaś rozumie, że ta, winna być szanowana jak dobra matka. Ma nadzieję, że książka jego przyczyni się do wzbudzenia w dziecku przywiązania do kraju i jego instytucyi, że przekona go, iż cywilizacya, którą się cieszymy nie jest dziełem dnia jednego, że powstała z „pracy wieków” i że tym sposobem pozna ono i zrozumie jak „wielki dług zaciągnęło względem przeszłych generacyi...”

O ile ja mogę o tem sądzić, to szanowny profesor z Lozanny, idąc za postępem nie holduje chimery, a przynajmniej nie uważa za stosowne w opowiadaniu swem z błotem mieszać przeszłość narodu. Szwajcaryja niegdyś prowadziła bohaterskie boje w obronie swej wolności; miecz dźwigać musiała ciężki i długo. W małym tomiku pana Rosier mamy je wszystkie, te pełne chwały bitwy: Morat i Granson, Morgarten i Sempach, znajdujemy tam nawet karty graficzne rozpoznanie wojsk pod Laupen

i Noefels — które przecież były mniej sławnymi bitwami niż Austerlitz i Waterloo — niemniej jednak patriotom szwajcarskim pamiętne.

Lecz Szwajcaryja ma legendę, piękniejszą jeszcze od swej szacownej historii. Profesor lozański, wie dobrze, o powątpiewaniach, które powzięli pewni uczeni o Wilhelmie Tellu, który prawdopodobnie nigdy nie istniał. Lecz co tam! jeżeli ta tradycya służy do wzmacniania i hartowania dusz i budzi w nich przywiązanie do ojczyzny, to trzeba ją utrzymać: bo „My kochamy te wielkie postacie Wilhelma Tella, Waltera Fursta, Werwera, Stauffachera, Arnolda z Melchtal, które uosabiają miłość Ojczyzny i walkę za wolność.”

Rząd myśli to samo: i w myśl tej zasady postanowił rozdać *Wilhelma Tella*. Schillera wszystkim uczniom dwudziestu dwóch kantonów i wyasygnował na ten cel 25,000 franków.

*

*

*

Byliż to republikanie czy nie, owi członkowie Rady Związkowej, którzy na skutek sporadycznych buntów żołnierskich, wywołanych przez antymilitarne dzienniki, przemawiali w Zgromadzeniu temi słowy:

„Wobec tak bezczelnej napaści na nasze instytucje wojskowe, władze związkowe powinny pamiętać o ciężącym na nich obowiązku czuwania

nad poszanowaniem należnym naszej Konstytucyi, prawom i wyrokom, powinny czuwać nad utrzymaniem porządku i spokoju w kraju. W Konstytucyi powiedziane jest, że każdy Szwajcar podlega służbie wojskowej i tym sposobem stworzono armię związkową. Armia ta, to armia narodowa i ludowa, zwołana przez lud i wyszła z niego.

„Lecz nie może ona istnieć bez ładu i dyscypliny. Lud szwajcarski to wie, wie, że tylko armia takim ożywiona duchem, sprostać może wielkiemu zadaniu: obrony naszej niepodległości. I dlatego to naród szwajcarski chce mieć armię dobrze wyćwiczoną i dał sankcyę swą na organizacyę i przepisy prawno wojskowe w naszym kraju. Pierwszy artykuł Rady Związkowej z d. 30 grudnia 1898 r. o prawach karnych wojskowych w czasie pokoju, prawach, które bywają czytane wszystkim nowozaciecznym, mówi, na czem polega owa niezbędna dyscyplina w armii.

„Oficerowie, podoficerowie i szeregowcy armii szwajcarskiej winni są ojezyźnie wierność i poświęcenie niewzruszone, bezwarunkowe zaś posłuszeństwo swym zwierzchnikom. Regulamin wojskowy armii szwajcarskiej uważa *karność* (discipline) za *podstawę* wszelkich cnót żołnierskich. Armia związkowa nie może odpowiedzieć swemu zadaniu, t. j. *nie jest przygotowana do wojny* inaczej, jak tylko w razie, gdy wszyscy oficerowie, podoficerowie i szeregowcy będą przeniknięci tym duchem i odpowiednio wykształceni. Poczucie obowiązku i ho-

noru są podstawą dyscypliny, ta zaś objawia się przez *wierność obowiązkom, posłuszeństwo bezwarunkowe jak również i poprawne zachowanie się podczas całego trwania służby. Gdy nie ma karności, to nawet odwaga i brawura chybają celu.*

„*Karność, to cement, zabezpieczający armię przeciw rozkładowi i hanbie.* (Artykuły 9 i 10 regulaminu). Ta dyscyplina wydaje się wstrętną autorowi artykułu drukowanego w dzienniku *Peuple*, w Genewie, chciałby podciąć jej korzenie, zniszczyć ją całkowicie; utrzymuje on, że podczas odslugiwania swej powinności wojskowej, bywał ofiarą samowoli, kaprysów i okrucieństwa rozpustnych zwierzchników. Tak, jakby oficer i podoficer nie podlegali na równi z żołnierzem dyscyplinie wojskowej i jakby w razie nadużycia lub przekroczenia swych atrybucyi, nie byli odpowiedzialni i karani więzieniem, mogącym dojść nawet do lat sześciu. (Artykuł 87 wojskowego prawa karnego).

„Władze związkowe jednak uważają, że podżeganie do oporu i buntu, takie, jakiego dopuścił się dziennik *Le peuple*, w Genewie, chociaż pozostało bezowocnem, nie powinno ująć kary i że *narazano by na niebezpieczeństwo najświętszą sprawę, gdyby pozwolono w ten sposób wstrząsać posadami armii, niezbędnej dla istnienia i bezpieczeństwa kraju*”.

Główny sztab niemiecki i główny sztab włoski przewidywały możliwość—a może nawet postanowiły — pogwałcenie neutralności szwajcarskiej na

wypadek wojny z Francją. Wtedy armia sprzymierzona miała się skoncentrować w okolicy osłoniętej jeziorami: Genewskiem, Newszatelskiem i Bienne, oraz rzekami Aaru i Orb. Zadaniem jej zaś miało być pośredniczenie pomiędzy dwoma wielkimi wojennymi masami operującymi w Wogezach i Alpach, oraz zagrożenie prawemu skrzydłu francuskiemu. Manewrująca armia włoska miała się połączyć z lewym skrzydłem niemieckim około Montbéliard. Pięć korpusów musiałyby wtedy przejść przez Szwajcaryę. Inny znów projekt, daleko prostszy, polegał na użyciu terytorium helweckiego do transportowania przez Brenner korpusów włoskich do Alzacyi. Rada Związkowa ma więc słuszność, że nie pozwala na zdemoralizowanie swego wojska. Pragnie udoskonalić je raczej: „Reforma wojskowa obudziła żywe zainteresowanie się w całym narodzie i pomimo różnicy poglądów *jedna idea pozostała wspólną wszystkim, t. j., że trzeba, aby nowe prawo postanowiło nie osłabienie, ale wzmocnienie naszych sił wojskowych*“.

*

*

*

KONKLUZJA.

Ojczyzna to głos wielki w ogólnym chórze ludzkości. Pomiędzy pierwszą i drugą nie może być rozdźwięku. Dobrze służąc jednej, stajemy się dopiero godnymi członkami drugiej. Indywidualizm narodów, który nie wyłącza bynajmniej głębokiego znaczenia solidarności ludzkiej, jest tak, jak indywidualizm jednostek, jednym z warunków wszelkiego postępu.

Patryotyzm to energia, moc i panowanie nad sobą, to pierwiastek życiowy narodu, który chce istnieć i pomnażać się w swej istocie. Nasz patryotyzm niech nie będzie drapieżnym, ale czynnym. Zażarty nacjonalizm uniwersytetu japońskiego nie jest ideałem, który mógłby porwać umysł Francuzów.

Kult siły, w której się lubują Niemcy współczesne, nie przemawia do mojej wyobraźni i nie

przekonywa mego rozumu; ma on swe strony słabe i pewne niebezpieczeństwa, o których głośno mówili Nietzsche i Treitschke; zrodziła go raczej plutokracja, niż militarizm.

Usiłować przeniknąć ducha innych narodów przez poznanie pomników ich sztuki i literatury i poznawać ich kraje uczyć się u nich historii ich powstania i metod rządzenia się, przyjmować serdecznie i gościnnie cudzoziemców znakomych, a ciekawych, których sprowadza do nas chęć jakichś badań naukowych lub sława naszego artystycznego smaku; podawać rękę przyjazną zaprzyjaźnionemu narodowi, to kierunek, w którym nas pociągają przyrodzone nasze upodobania. Lecz usiłować wykrzywić, wynaturzyć i zniszczyć nasze przyrodzone właściwości i to bez zdobycia zalet, stanowiących charakterystykę innych umysłów; zatopić inteligencją francuską w powodzi idei skandynawskich lub niemieckich; zapomnieć, że Ojczyzna to historia i literatura; zaprzeczyć się pewnej części naszej przeszłości; wyrzec się całego stulecia myśli francuskiej — jest to aberacja umysłowa, która musi nas oburzać. Bo jeżeli tajemnicą zwycięstw wszelakich jest być zdolnym do wydania bezstronnego sądu o swym współzawodniku, to jest nią również sztuka zachowania nienaruszonej oryginalności wobec swego rywala.

Żyjemy w czasach wielkich egoizmów. Walka o byt ekonomiczny, wywołująca współzawodnictwo ludów na wszystkich punktach naszego globu, rzuca

je jedno na drugie w zdobywczych zderzeniach więcej i silniej, niż to miało miejsce za dawnych kłótni sąsiedzkich, lub zatargów monarszej pychy. Dziś narody, rozdzielone oceanami, biorą się za bary, nie, aby sobie pomagać jako bracia, lecz aby sobie wydzierać rynki zbytu, kopalnie węgla lub złota i wszelakiego rodzaju koncesye. Trzeba zdobyć coś tutaj, tam czegoś bronić — lub zginać. I w tym wypadku więcej może jeszcze, niż monarchie, państwa demokratyczne ulegają nieubłaganej konieczności podtrzymywania tej zaciętej walki aż do końca.

Ileż to gwałtów przeciw prawu popełniono w ciągu lat ostatnich! Wojna prawie ciągle zajmowała i trapiła ludzkość! Chilijczycy zawładnęli Peru, bo ich handel potrzebuje koniecznie wysp, wydających *guano*.

Stany Zjednoczone wydzierają Hiszpanii wyspę Kubę i Filipiny z tej racji, że muszą stworzyć rynki zbytu dla handlu Pittsburga i utrzymać tym sposobem wysokie płace robotników.

Dwie Rzeczypospolite upadły w Afryce południowej, bo trzeba było Anglii opanować bogate terytoryum, na którym już zaboreczą stopę stawiąca Ameryka.

Dwa lata przedtem lord Kitchener zdobył Egipt i Sudan: *Trade follows the flag* (handel idzie w ślad za sztandarem).

Japonia i Rosya walczyły o kolej, dochodzącą do nigdy nie zamierzającego portu, oraz o eksploatację Mandżuryi i Korei. Cała Europa szuka

w Chinach zapewnienia swej egzystencji i pożywienia. Jeżeliby jutro skonfederowała się w wielką Republikę, to idee ludzkości nie będą przewodniczyły temu solidarnemu zgrupowaniu i pokój powszechny nie będzie zapewniony. Pobudką i celem tej ligi będzie wojna; krucjata Stanów Zjednoczonych Europy, przeciw Stanom Zjednoczonym Ameryki, dla zdobycia Azji, lub odparcia japonizującego Panmongolizmu.

Nie jestem bynajmniej szaleńcem, domagającym się koniecznie wojny. Pokój jest bogactwem, trzeba się go trzymać stanowczo. Lecz tenże pokój może być zgubnym i haniebnym, skoro jest zepsutym owocem hańbiącego poddania się i tchórzostwa. Jesteśmy świadkami otwarcie przygotowującego się pojedynku pomiędzy Weltpolityką Niemiec i Imperyalizmem Wielkiej Brytanii. Czyż zgodzimy się odegrać w tej walce rolę bezwładnego pionka? Czyż nie mamy aliansów? Czyż, gdyby się okazało koniecznym wziąć za broń, nie pragnęlibyśmy zwycięstwa naszych sztandarów?

Francya ma do spełnienia misję historyczną. Niema zamiaru się jej wyrzekać. Czynna i energiczna dyplomacya, armia i flota zdolne do ofensywy są środkami do zupełnego jej spełnienia. Trzeba jednak do tego jeszcze zgody woli i serc, jednozgodności ducha publicznego, jednej wspólnej narodowej duszy. Szkoła to retorta, w której się wyrabia uczucie narodowe. Nie ścierpimy, by niektórzy nauczyciele — zaciemniając i osłabiając wpływ

historii, a becząc bukoliki lub zalecając dezercję i rewolucję w obliczu nieprzyjaciela—deprawowali to uczucie, wykrzywiali je lub kazili. Zastępowanie zmurszałego pacyfizmu brutalnym internacjonalizmem jest małoduszną, a zręczną próbą wykretnych polityków, którzy zmuszeni będą wyznać, iż się mylili. Wykręt ten omami tylko bardzo łatwowiernych, a spodoba się jedynie cynikom. My się nim nie zadawaliśmy. Aż nadto i długo retorowie ideolodzy burzyli twierdząc, o którą teraz dopiero zaczynamy się niepokoić, gdy widzimy napadających na nią rozwścieczonych szaleńców. Uniwersytet już bez wykrętów, powraca na drogi realne, po których prowadzili go dawniej Paweł Bert, Jules Ferry i Goblet i na których patryotyczny a republikański, dwadzieścia lat skarbił sobie wdzięczność narodu.

ANNEXS.

Międzynarodowość w szkole.

Mowa wypowiedziana w Izbie Deputowanych 3 czerwca 1905 roku.

P. Jerzy Grosjean. — Panowie, zawsze obsta-
wałem za szkołą świecką. Zapatrywanie to wygła-
szałem nawet wtedy, gdy wielu jej dzisiejszych
rzeczników okazywało mu jeszcze wstręt lub nie-
dowierzanie. Jego to więc sprawy przychodzę bro-
nić dziś z tej trybuny, przed politykami, którzy ją
opanowują, dyskredytują i kompromitują. (*Bar-
dzo dobrze! bardzo dobrze! na ławach centrum
i prawicy.*)

Neutralność t. j. bezpartyjność szkoły, korona
niezbędna nauczania świeckiego, kierowała wolą

i myślą twórców prawodawstwa naszego z lat 1882 i 1886.

Juljusz Ferry poczytywał ją za pierwszorzędnny obowiązek nauczycieli; wymagał jej od nich w nauczaniu i zalecał z godną uwagi usilnością nawet po za klasą. Jeżeliby zaś dla wciągnięcia ich w politykę „znaleźli się na kongresie pedagogicznym w r. 1883 tacy, niedyskretni administratorowie, lub — co jest prawdopodobniejsze — zbyt gorliwi kandydaci, trzeba im odpowiedzieć: minister nasz tego nie chce“.

Że te mądre rady ponawiali spadkobiercy i następcy Ferrego wierzę i prawie pewien jestem. Bo to są zasady prawdziwych przyjaciół nauczania świeckiego. Oto zaś co mówią fakta:

Przed kilkoma miesiącami, ukazał się podręcznik do historii powszechnej p. M. Hervé. Znacie panowie zapatrywania tego byłego profesora liceum w Sens i przypominacie sobie zapewne poruszenie umysłów, którego były one powodem.

Na skrajnej lewicy. Chcesz pan powiedzieć uznaniem!

P. Paweł Constans. Wolalbyś pan zapewne ojca Loriguet?

P. Jerzy Grosjean. Według mego zdania tendencyjność klerykalna podręcznika historycznego księdza Loriguet, jest równie niesmaczna i szkodliwa jak tendencyjność jakobińska historii pana Hervé (*bardzo dobrze! bardzo dobrze! w centrum i na prawicy*).

Odtąd wolno panu Hervé pisać jak mu się podoba. Z woli wyższej rady pedagogicznej uwolniony ze stanowiska profesora, wolnym jest, nie ma już uczniów. Niektórzy nauczyciele umyślili przywrócić mu ich w zwiększonej ilości, rozpowszechniając książkę jego w klasach.

Na skrajnej lewicy. Bardzo dobrze! Pochwalamy ich za to. Byli zresztą w swoim prawie.

P. Jerzy Grosjean. Winienem panom nie tyle szczegółowy rozbiór tego dzieła, ile wierny szkic poparty dokumentami.

Bez zaprzeczenia w swym podręczniku do historii powszechnej p. Hervé nie jest tak brutalnie internacjonalistą jak nim był w czasach swego współpracownictwa w „*Robotniku socjalistycznym departamentu Yonne*.“

P. Lucyan Cornet. Pisuje tam dotychczas.

P. Jerzy Grosjean. Mówiąc o wyprawie do Madagaskaru...

P. Bouveri. Nie znasz pan tej książki.

P. J. Grosjean. Przekona się pan niebawem, że znam ją bardzo dobrze.

P. Paweł Constans. Pozwoli pan, że powiem słowo?

W centrum. Na trybunie!

P. J. Grosjean. Nie chcę rozpoczynać z panem dyskusyi, panie Constans, gdyż przewiduję, że jeżeli pozwolę panu przerwać sobie w tej chwili, zacznie się cała rozmowa.

Prezes. Panowie, przyzwyczajmy się do dy-

skusyi porządnej. Pan Grosjean jedynie ma głos. (*Hałas na skrajnej lewicy*).

Jeżeli system przerywania trwać będzie dalej, poproszę Izby o pozwolenie nie zamieszczania tych przerw w „*Journal Officiel*,” gdyż regulamin obrad nie pozwala na nie (*oklaski*).

P. Grosjean ma głos.

P. **Paweł Constans**. Przerwy będą wzbronione lewicy, a dozwolone prawicy. (*Wykrzykniki*).

Prezes. Będą wzbronione zarówno lewicy jak i prawicy. (*Bardzo dobrze! Bardzo dobrze!*)

P. **Lasies**. Tylko, że na lewicy są twardsze głowy. (*Śmiechy*).

Prezes. Proszę p. Lasies, aby pozwolił mówić dalej panu Grosjean.

P. **Grosjean**. W *Robotniku socjalistycznym Yonny*, mówiąc o wyprawie do Madagaskaru i dzieciach ludu, które tam poległy, pan Hervé napisał w r. 1901, co następuje:

„Generał Duchesne zabił zresztą tylko pijaków, dla których mam nieokreśloną litość z rodzaju tej, jaką się ma dla linoskoków i cyrkowców, padających ofiarą swego rzemiosła.“

Ścisłość nakazuje dodać, że w książce, którą mam pod ręką, nie znajdujemy podobnego zdania. Pomimo uważnego czytania nie znalazłem w niej również frazesu, w którym trójkolorowy sztandar Rzeczypospolitej nazwany był „trójkolorową ścierką.“ Nie, pan Hervé traktuje tu przedmiot swój z pewną oględnością; liczy się z różnicą sfer i śro-

dowisk, do których przemawia. Lecz trzeba mu oddać sprawiedliwość, że mimo koniecznego łągodzenia słów, pozostał sobie wiernym.

Oto najpierw w przedmowie wyznaje się być otwartym wrogiem patryotyzmu takiego, jakiego aż do ostatnich czasów uczono w szkołach Rzeczypospolitej... patryotyzmu, któremu zawdzięczamy tyle deklamacyi o odwecie, którego nikt nie chce, którego się wszyscy boją.

P. **Paweł Constans**. Ma rację! (*Krzyki na prawicy i w centrum*).

P. **Fabian Cesbron**. Oto przerwa, którą należy umieścić w *Journal Officiel*.

P. **Paweł Constans**. Zaiste! Mamy zwyczaj szanować powzięte postanowienia.

P. **Paweł Cesbron**. I my również!

P. **Paweł Constans**. Wasz patryotyzm to hypokryzja. (*Krzyki*).

P. **Grosjean**. W mowie swej do uczniów liceum w Albi, p. Jaurès mówił:

„Nie chodzi wcale o zniesławienie wojen w przeszłości. Były one częścią wielkiej akcji ludzkiej i człowiek uszlachetnił je myślą, odwagą, wzniosłem bohaterstwem, wspaniałą pogardą śmierci.“

Pan Hervé idzie prościej do celu; nie krępuje się względami retrospektywnymi i powściągliwością; jego wyśmiewanie historii militarnej jest dużo systematyczniejsze. Z ową wielką wojną ludów o niepodległość narodową, prowadzoną przez lud i skoń-

czoną przezeń, a którą nazywamy Wojną Stuletnią, rozprawia się na stu wierszach; lecz za to na przychylny wykład zasad kolektywizmu poświęca osiem czy dziesięć stron.

Nie dość, że stara się obudzić w swych czytelnikach wolę i pragnienie pokoju, pozostawiając im energię marsową; on usiłuje zniszczyć w nich i tę ostatnią, tak, aby na zawsze wystraszeni, zapadli dla obrony i bezpieczeństwa kraju. W zamian za to, w zetknięciu z autorem nabiorą upodobania w walkach społecznych; bo jakkolwiek jest przyjacielem rodzaju ludzkiego, to jednak p. Hervé nienawidzi tych Francuzów, którzy myślą inaczej jak on i inaczej się zapatrują na tajemnicę wszechświata i urzędnia państwowe. Zrzuca rogatki przed cudzoziemcami; lecz podnosi je przed Alzateczykiem i Lotaryngeczykiem, których ubiór mu się niepodoba. Ostateczna zaś korzyść — która sprawi, iż granice pozostaną nawet przy tryumfującym internacjonalizmie — to to, że granice pozwalają na wygnanie i proskrypcye.

P. Paweł Constans. Zaprzędany jest Niemcom, zapewne?

P. Grosjean. Weźmy ostatnie rozdziały jego podręcznika historii powszechnej, poświęcone naszym czasom tam, w tej Francji współczesnej gdzie więcej niż od lat stu ludzie różnego pochodzenia, nawet najniższego, doszli do fortuny i wysokich urzędów, w tej Francji dzisiejszej p. Hervé upatru-

je jeszcze różnice stanowe i podżega jedne klasy przeciw drugim...

P. Paweł Constans. Ależ wy uznajecie te klasy codziennie z trybuny. (*Protesty na prawicy i w centrum*).

P. Jerzy Grosjean. Dwa ohydne wyrazy niestannie cisną mu się pod pióro: „bogacze“ i „ biedni;“ widzimy je na każdej stronnicy i oto znowu...

P. Paweł Constans. Niestety, to prawda. (*Nowe protesty na tych samych ławach*).

P. Jerzy Grosjean. Oto znowu spotykamy je w tych wierszach poświęconych mniej więcej arbitralnej charakterystyce stronnictw w naszym kraju: „jedna, to partya konserwatywna, partya porządku, „porządku“ takiego, jak go pojmują bogaci, powstała z dawnych stronnictw i republikanów umiarkowanych, którzy z temperamentu czy wyrachowania, uważają podstawy urzędzeń społecznych dzisiejszych za dobre; partya ta opiera się na duchu religijnym, militarnym, instynkcie własności prywatnej; to partya bogaczy. Chowają się oni za dawnych naczelników partyi umiarkowanej. Dla nich całym niebezpieczeństwem lewica.

„Druga, to partya postępu. Dla niej niebezpieczeństwo jest po prawicy, po stronie konserwatywistów, klerykałów i reakcyonistów. Jej awangarda tylko jest socyalistyczna, lecz przeważna większość mniej lub więcej odważnie chce iść na lewo; część radykałów, radykałowie-socjaliści, zapożyczyła na-

wet od programu kolektywistycznego unarodowienie kopalń, dróg żelaznych i cukrowni“...

P. Hubard. Historycznie byłoby prawdą postawić twierdzenie to na odwrót.

P. Jerzy Grosjean. „Do partji socyalistycznej, mówi dalej p. Hervé, zaliczyć można nadto partję komunistyczno-anarchiczną, lub komunistyczno-oswobodzicielską, która również jest międzynarodową i nieprzyjaciółką własności prywatnej, lecz która tem różni się od socyalistów — że nie ufa Państwu i zaleca, celem osiągnięcia komunizmu, emancypację intelektualną i moralną, organizację syndykatów i kooperatyw“.

„Kilku fanatyków tego stronnictwa w r. 1893 i 1894, popełniło zamachy dynamitowe, celem protestu przeciw bezprawiom społecznym, a jeden z nich zabił prezydenta Carnota. Przyplacili śmiercią na rusztowaniu, lub też pokutują jeszcze na wygnaniu za te czyny buntu indywidualnego i niecierpliwość w osiągnięciu sprawiedliwości społecznej“... — *Wykrzykniki na różnych ławach, oraz na prawicy i w centrum.*

Hrabia de Pomereu. Oto czem zastąpimy katechizm.

P. Jerzy Grosjean. Polityka kolonialna znajduje w p. Hervé surowego sędziego, daje mu sposobność do oszczerczej insynuacji, przeciw Juliuszowi Ferry.

„Ten, mówi, wprowadzony został na tę drogę, przez generał, admirałów i oficerów, polujących na

awanse, oraz przez wielkie domy handlowe, chciwie utworzenie sobie rynków zbytu dla swoich towarów; materiałów wojenych i amunicyi“.

Taką jest omawiana książka — „książka waliki“ — powiedział słusznie jeden z jej apologetów, którą niektórzy nauczyciele chcieli dać w rękę dzieciom.

W listopadzie, dyrektor szkoły w Morteau zalecał ją uczniom, dodając, że ktoby ją chciał nabyć może się u niego zapisać.

P. Paweł Constans. Sześciu odpowiedziało na to wezwanie i tyleż tomów sprowadzono z księgarni.

P. Grosjean. Czyn dyrektora szkoły w Morteau nie jest czynem oderwanym, powtórzył się on w wielu miejscach i to w charakterze poważniejszym, wiele szkół przyjmuje za podręcznik dzieło p. Hervé.

P. Bouveri. Powinno ono być we wszystkich szkołach Francyi.

P. Grosjean mówi dalej, że nie dość na tem, wiele t. z. „Przyjaźni“, oraz szkół świeckich zażądało przeróbki lub całkowitego usunięcia książek takich jak *Enfant de Marcel, le Tour de France i Francinet*, bardzo przez młodzież lubianych i czytanych, jedynie dlatego, że są „militarystyczne“, że mówi się w nich o rzeczach takich jak np. „służba wojskowa jest nie tylko obowiązkiem, ale i zaszczytem“.— „My, żołnierze francuscy, potrafimy umrzeć na skinienie“, „w garnizonie się nie płacze“, „widać, że

masz dobre zwyczaje lubiącego czystość żołnierza“.

„Dobry żołnierz jest niewolnikiem dyscypliny (porządku), reguły, nie powinien dyskutować, rozważać, tylko słuchać“.

„Dalej są one szowinistyczne. Ciągłe się w nich mówi o Francyi!“ A dalej jeszcze: „autor nie jest rewolucjonistą“.

W książkach tych znajdujemy takie n. p. rzeczy:

— Czy uczyłeś się historii Francyi?

— Tak jest, uczyłem się, że Francya była zawsze odważną i wspaniałomyślną, że dzieje jej są pełne chwały“.

Na to zgromadzenie nauczycieli odpowiada z oburzeniem:

„Uczy się tam dogmatu ojczyzny jak dogmatu o istnieniu Boga. Autor jest trucicielem umysłów dziecięcych“.

(*Śmiechy na prawicy, w centrum i kilku ławach lewicy*).

P. E. Reveilland. — To trochę arbitralne.

Następuje gorąca dyskusya, poczem p. Grosjean mówi dalej:

„A teraz panowie ostateczne życzenie nowego credo. Biorę je z *Bulletin de l'Association Amicale des instituteurs de la Drôme*.

„Będziemy wiecznie okłamywanymi pionkami, jeżeli dla chleba czołgać się będziemy u stóp tej spragnionej złota burżuazyji, która odpycha rozbro-

jenie powszechne, wierząc w panowanie żelaza i śpiewając hymn na cześć kannibalizmu.

„Parlamentarzyści, którzy na uzbrojenia rzucają złoto pełnemi garściami, przychodzą do nas z pustemi rękoma i mówią: nie ma pieniędzy na rozkosz, nie ma pieniędzy na miłość, życie, lecz są pieniądze na strach, nienawiść i śmierć!

„Miliony te przyjdą do nas, skoro wychowamy tłumy pokojowo i skoro one nie będą już stawiały kolumn Vendôme ani Łuków Tryumfalnych.

„Wtedy używać będziemy ogólnej radości i cieszyć się pięknnością ziemi“.

Szkoła w Anglii jest głęboko nacyonalistyczną, irredentystyczną we Włoszech, pangermańską w Niemczech, maż więc jedynie we Francyi być między-narodową?

Chciejcie mnie panowie zrozumieć. Nie żądam dla książek szkolnych jakiejś cenzury czy upoważnienia. Owszem, godzę się na wybór nauczyciela pod kontrolą akademicką; lecz pragnę, by dzieła takie jak te, które mają tendencje przeważające w książce p. Hervé były zakazane.

P. Constans. — I to pan nazywasz wolnością!

P. Grosjean. Niegdyś mówiono tutaj o dwóch odłamach młodzieży, wychowanych w pojęciach przeciwnych. Obawiam się, by zło, na które zwracam uwagę dzisiaj, nie było poważniejszym.

W krajach poddanych obcym najeźdźcom, znane są te bolesne walki, w których nauczyciel i ojciec wydzierają sobie duszę dziecka. Oburzają one

i rewoltują Polskę, są ciągłym bólem Alzacyi i Lotaryngii.

Będziemyż niezadługo zmuszeni bronić naszej narodowości przed własnym ciałem nauczycielskiem? Oto okrótnie pytanie, które nasuwa dzisiejsza dyskusya...

Na skrajnej lewicy. To, co pan mówisz, jest potworne.

P. Dejeante. Ci, na których pan napadasz, są lepszymi od ciebie patryotami.

P. Grosjean Kiedy są patryotami, miotacie na nich obelgi.

P. Gustaw Rouanet. Tylko wtedy, gdy są nacjonalistami! A to różnica.

P. Grosjean. Jest to bolesne pytanie, na które każdy z nas winien postawić sobie odpowiedź jasną i stanowczą.

(Oklaski prawicy i powinszowania stronnictwa).

Pozwoliłam sobie przytoczyć przekład powyższego posiedzenia Izby francuskiej, aby tem lepiej objaśnić dzisiejszą dążność do socjalizacji szkoły, a tem samem wprowadzenia jej na niebezpieczne tory polityki.

Próby czegoś podobnego pojawiły się już u nas w ciągu lat ostatnich, a w duchu p. Hervé prze-

mawiano nawet na wiecach, traktujących o wychowaniu młodzieży.

Jeżeli poważni mężowie stanu niepodległej Rzezypospolitej francuskiej widzą w tym kierunku pedagogicznym groźne niebezpieczeństwo, czy wolno jest nam, paryasom politycznym, ryzykować w ten sposób największe dobro narodowe — wychowanie młodzieży?

M. W.

K O N I E C.



77007

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa tłumacza	5
Od autora	9
Szkoła patryotyczna	13
Przesilenie hasel międzynarodowych	17
Błąd mandarynów	31
Włochy	38
Anglia	43
Japonia	72
Stany Zjednoczone	78
Szwajcarya	87
Konkluzya	95
Anneks. Międzynarodowość w szkole. Mowa, wyowiedziana w Izbie Deputowanych 3 czerwca 1905 roku	100
